

Koleżanki i Koledzy!

Mimo wyjątkowej ofiarności, dyscypliny i wysiłku społeczeństwa, tegoroczna zima spowodowała wiele ujemnych skutków w naszym życiu gospodarczym i społecznym. Długotrwałe mrozy wywoływały poważne trudności w pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Wiele szkół musiało zawiesić normalną pracę. W niektórych przerwa w nauczaniu trwała nawet kilka tygodni. W wyniku tego, prawie we wszystkich szkołach narosły poważne zaległości programowe, które trzeba będzie zlikwidować do końca bieżącego roku szkolnego.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP, mając na uwadze interes społeczny i dobro dziecka, widzi konieczność zmobilizowania wszystkich sił i środków potrzebnych do osiągnięcia pełnych wyników nauczania przewidzianych w programach.

W związku z tym zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Koleżanek i Kolegów o wykazanie maksimum zrozumienia, ofiarności, ohywatek i solidarności w walce o zlikwidowanie zaległości. Oczekujemy, że wszystkie ogniska ZNP przeskalizują sytuację na własnym terenie i podejmą konkretne wysiłki, aby — mimo zaskakujących trudności — nie dopuścić do obniżenia wyników nauczania. Wykonanie tych zadań wymaga, abyśmy między innymi nauczyciele byli jak najmniej odrywani

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO



Wszyscy walczymy ze skutkami zimy.

Wychowuje szkoła i rodzina

GŁOSZONY przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” i „Głosu Pracy” konkurs-ankieta wzbudził na pewno żywe zainteresowanie rodziców, wychowawców i wszystkich, którym na sercu leży sprawa wychowania młodego pokolenia.

Pragnę włączyć się do tej ważnej dyskusji jako ojciec i nauczyciel. Odpowiem tylko na pierwsze pytania ankiety.

Osobiście zgadzam się z idealami wychowawczymi określonymi w artykule 1 Ustawy o Rozwoju Systemu Oświaty i Wychowania z dnia 15 lipca 1961 r. Uważam, iż najważniejszym zadaniem szkoły jest przygotowanie uczniów do współżycia ze społeczeństwem, wychowanie w umiarkowaniu, opanowaniu, pokorze, waleczności, sprawiedliwości, społecznej, wykształcenie w młodziem zamilowanie i szacunek do pracy oraz poszanowanie mienia społecznego.

Szkółą powinna być ośrodek oddziaływania na wychowanie i jego środowisko. Większość rodziców uważa, że same idealne wychowawcze, chociaż nie zawsze są ich świadomi, a nieraz nie wiedzą, jak je realizować na co dzień, w pracy nad własnymi dziećmi. Poza tym w społeczeństwie naszym znajdują się i takie rodziny, które oddlegają od ideałów, jakie pragnie realizować szkoła. Wpływają one destruktywnie na wszelkie, nawet najlepsze, oddziaływania wychowawcze szkoły. Łamanie w życiu codziennym przez rodziców ogólnie przyjętych zasad współżycia społecznego i w najbliższym sąsiedztwie lub rodzinie, przekraczanie granic zwyczajnej i prostej ludzkiej uczciwości, często uchodzące im bezkarnie, a nawet przynoszące „powodzenie” życiowe — dewaluje wszystkie wartości etyczne i zasady wychowania. Jakże dziecku pragnie wszechpokoju.

Obserwując stosunek domu do szkoły, zauważyłem pewne różnicowanie postaw rodziców wobec spraw wychowania i nauczania ich własnych dzieci. Upraszczając nieco zagadnienie, można by wszystkich rodziców podzielić pod tym względem na cztery typy (grupy).

Rodzice przychylnie nastawieni do szkoły, współpracujący z nią w zakresie spraw wychowania i nauczania.

Rodzice przychylnie nastawieni do szkoły, ale nie współpracujący z nią z powodu nadmiernego, rzeczywistego lub

od normalnych zajęć szkolnych. Stoimy na stanowisku, że do końca bieżącego roku szkolnego należy ograniczyć organizowanie narad i zebrań do najbardziej niezbędnych, a konieczne narady i zebrania zwoływać, jeśli to możliwe, w czasie wolnym od zajęć szkolnych. Również i zebrania sprawozdawczo-wyborcze ognisk i oddziałów powiatowych powinny w zasadzie odbywać się w czasie wolnym od nauki.

Walcząc o maksymalną oszczędność czasu nie możemy jednak zlikwidować, nawet na okres przejściowy, tej działalności Związku, która ma bezpośredni wpływ na doskonałość pracy wychowawczej i dydaktycznej nauczyciela i w poważnym stopniu warunkuje wyniki nauczania i wychowania. Jedną z form tej działalności są rejonowe konferencje pedagogiczne. W aktualnej sytuacji widzimy konieczność, aby w bieżącym roku szkolnym na konferencje rejonowe wykorzystany został czas wolny od nauki (np. ferie wiosenne lub inne dni wolne).

Rzetelne przygotowanie się do każdej lekcji i pełne wykorzystanie każdej godziny nauki szkolnej zalecają do wyróżnienia opóźnień w realizacji programu nauczania.

Zajęcie jednolitego stanowiska przez wszystkich nauczycieli wychowawców i przez wszystkich ognisk ZNP w walce o wykonanie trudnych zadań w bieżącym roku szkolnym — będzie wyrazem zrozumienia i ohywatek postawy Koleżanek i Kolegów.

PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH KRAJÓW,
ŁĄCZcie SIĘ!



CENTRALNY
ORGAN ZNP

Nr 8

Warszawa, 24 lutego 1963 r.

Cena 70 gr

JAK WYCHOWUJEMY?

Przyznaję prymat organizacjom szkolnym

Ważny jest przykład rodziców

W numerze 5 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 5 lutego 1963 roku ogłosiliśmy wielki konkurs-ankieta na temat: „Jak wychowujemy?”

Informujemy o pierwszych nagrodach, jakie zostały ufundowane dla uczestników konkursu-ankiety.

NAGRODY „GŁOSU PRACY” (O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI 10 000 ZŁ)

telewizor „Neptun”; odkurzacz; rower męski; aparat fotograficzny „Start” z futerałem; budzik radziecki; pióro wklepne (zagraniczne)

NAGRODY „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO” (O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI 1 000 ZŁ)

motorower; zegarek

O dalszych nagrodach poinformujemy czytelników w następnych numerach „Głosu”. Zachęcamy rodziców, nauczycieli, działaczy społecznych, naukowców oraz wszystkich Czytelników, których interesują sprawy wychowania dzieci i młodzieży, do nadsyłania swych wypowiedzi.

W bieżącym numerze drukujemy pierwsze z nadesłanych na konkurs-ankieta prac.

KAŻDA organizacja, czy to będzie dziecięca, młodzieżowa czy skupiająca ludzi dorosłych, musi wobec swoich członków spełniać rolę wychowawczą.

Moim zdaniem, najważniejszą rolę w wychowaniu dzieci ze szkół podstawowych powinny spełniać szkolne organizacje młodzieżowe. Ośmielam się twierdzić, że tylko te szkoły spełniają swoje zadanie wychowawcze, na terenie których istnieje dobrze prowadzona organizacja.

Szkółą ze swoim programem nauczania nie jest w stanie w pełni wychowywać dzieci. Jest instytucją kształcąca, przekazywająca wiedzę i to jest jej istotnym celem. Ten istotny cel — przekazywanie wiedzy, przesłania cel drugi — wychowanie. Na zajęciach wychowawczych program wyznacza tylko jedną godzinę lekcyjną tygodniowo. Czego więc praktycznie może dokonać wychowawca klasowy w ciągu całego roku i w ogóle w ciągu wszystkich lat pobytu dziecka w szkole.

Prawdą jest, że wychowawczy wpływ nauczyciela powinien obejmować nie tylko godziny wykładu, ale i przebieg, gdyż każda lekcja powinna w jakiś sposób i w jakimś stopniu być wychowawcza. Ale w praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Jakiegoż talentu pedagogicznego, a szczególnie doświadczenia należy wymagać od nauczyciela — wychowawcy,

aby potrafił nie tylko uczyć, ale jednocześnie wychowywać. Ile można spodziewać się po nauczycielu młodym, który przed rokiem czy nawet przed miesiącem sam był wychowywany (nie odmiawiam młodym kolegom talentu w tym kierunku, ale wiem z doświadczenia, jak to trudno, gdyż sam jestem nauczycielem dopiero trzeci rok). Temu młodym człowiekowi niełatwo w czasie lekcji myśleć o czymś innym, jak tylko o tym, by najlepiej podać dziecku materiał.

Sam proces wychowania można podzielić na kilka etapów. Do pierwszego z nich zaliczam okres, kiedy dziecko przebywa w domu aż do chwili pójścia do przedszkola. Tu istotną rolę do spełnienia mają rodzice. Oni dają początek i zasadniczy kierunek wychowaniu, który w większości przypadków decyduje o powodzeniu dalszego procesu wychowania.

Drugim z kolei etapem jest przedszkole. Ten jest również ważny jak pierwszy. Przedszkole jest bowiem pierwszą instytucją wychowawczą o ściśle nakreślonym planie. Zadanie to przedszkole wykonuje od pierwszej chwili zetknięcia się z dzieckiem.

Trzecim etapem jest pierwsza klasa po opuszczeniu przedszkola. Jakże często tu właśnie rozpoczyna się, rozspina się fundament położony pod wychowanie dziecka przez dom i przedszkole. W luźno wypadkach tu, w pierwszej klasie, kończy się proces wychowawczy. Rozpoczyna się nowy proces — przekazywanie dziecku wiedzy. Sytuacja jest szczęśliwa, gdy wychowawca pierwszej klasy jest doświadczony pedagog. W tym sek, że stan naszej kadry nauczycielskiej zmusza, w wielu przypadkach do powierzenia pierwszej klasy nauczycielowi — nowicjuszowi w zawodzie.

Umiejętności pedagogiczne nie znajdujemy w książce, tylko zdobywamy je przez wieloletnią obserwację procesu rozwojowego dziecka, przez dokładne, praktyczne poznanie jego psychiki, charakteru, najróżnorodniejszych typów, przez znajomość i studium środowiska, z którego dziecko pochodzi (różnorodność w stosowaniu metod wychowania), przez znajomość warunków, w jakich dziecko żyje. Tak więc wychowanie tylko w czterech ścianach szkoły będzie mieć zawsze, z tych czy innych powodów, mniejsze czy większe braki. Czyli szkoła w procesie wychowania nie jest samowystarczająca. Dlatego trzeba jej pomóc.

Ta pomoc w szkole służyć może organizacja młodzieżowa. Jednak, jak wszędzie, tak i tu należy postawić warunki: szkolne organizacje muszą być dobre. W przeciwnym razie założony cel nigdy nie zostanie osiągnięty.

Abym jakkolwiek organizacja szkolna

spełniała swoje zadanie wychowawcze, musi mieć jasno określony cel działania, znajomość środków, które do celu wiedzą, znajomość ubocznych korzyści, które wynikają z dążenia do celu głównego, swobodę działania, dobrego opiekuna-pedagoga.

Niestety. W naszych szkołach organizacje często nie stoją na wysokości zadania. Powody są różne.

Wiele naszych organizacji szkolnych nie ma jasno nakreślonego celu, nie zna korzyści ubocznych, nie ma swobody działania.

Jest oczywiste, że większość zajęć organizacyjnych musi odbywać się po lekcjach. Ponieważ na terenie szkoły nie może istnieć żadna organizacja, której działalność nie jest ściśle związana z interesami i zadaniami szkoły, dlatego swoją pracę powinna obejmować życie szkoły również w czasie zajęć lekcyjnych (dyżury w salach i na korytarzach, zachowanie czystości, dekoracja sal lekcyjnych i inne zależności od głównego celu).

Nawyki i umiejętności zdobyte w czasie zajęć dziecko przenosi w życie, a świadome ich pożyteczności — pielęgnuje i zachowuje. Jednak organizacja najczęściej de facto pozbawiona jest opiekuna — kierownika. Przyczyna? Aby móc oddać się pracy z dziećmi poza lekcjami, trzeba mieć na to czas. Dlatego konieczne jest, aby opiekunem organizacji był człowiek, który nie ma zajęć lekcyjnych lub ma ich mało, z korzyścią dla pracy w organizacji. Skoro nauczyciel pracujący w pełnym wymiarze godzin, nie mówiąc już o godzinach nadliczbowych, które bierze w tym celu, aby ratować swoją materialną sytuację, wyczerpie energię i siły na wykładach, nie ma chęci i możliwości pracy dodatkowej w organizacji, która wymaga ogromnego wysiłku. Organizacja w takim przypadku pozostaje w rejestrze, jako martwa.

Z uwagi na psychikę dzisiejszego dziecka największe, moim zdaniem, pole do popisu na terenie szkoły podstawowej ma ZHP. Niestety, cała działalność ZHP, w najlepszym przypadku, to obozy letnie, zaś w ciągu roku kilka zbiórek w zasadzie niedających nic uczestnikom. Nie widać naszych harcerzy na lekcjach, pauzach, nie widać ich w akcji poza szkołą.

Obecna epoka dla naszego harcerstwa i innych organizacji młodzieżowych to „epoka odpraw i narad”. Młodzi nauczyciele mają dużo inicjatywy i chęci, ale mają też moc pracy zawodowej. Odrobina czasu, która im pozostaje, jest niemal wyłącznie wykorzystana na wykonywanie najróżniejszych prac pisemnych, sprawozdań, planów itp., którymi są zasympowani przez organy nadrzędne organizacji.

Podobnie ma się rzecz z innymi organizacjami szkolnymi. Chcę tu zaznaczyć, że również każdy zespół (chór, zespół muzyczny, dramatyczny i in.) traktując jako organizację, choć będą one miały nieco mniejszy zasięg działania i oddziaływania wychowawczego. O pożyteczności artystycznych zespołów, czyli tych małych organizacji szkolnych, można pisać bardzo wiele. Mówiąc zaś o małej liczbie tych ostatnich w naszych szkołach, trzeba znowu powtórzyć to, co powiedziano wyżej.

M. KOWALIK
Raków

WIOSKA W. odległa jest zaledwie 3 km od miasta powiatowego w woj. kieleckim. Ziemia jest tu bardzo urodzajna (czarnoziem, less) zalicza do najlepszej w województwie. Dlatego też rolnicy uprawiają bułaki cukrowe, tyton, pszenicę itp. Wiele z nich ma krewnych w Ameryce, Kanadzie.

Reasumując, trzeba stwierdzić, że ludność rolnicza ma dobre, wglądnięte możliwości, warunki materialne. Ma to po części wpływ na omawiane zagadnienie. Dziś ludność wiejska znacznie lepiej odżywia się i ubiera, niż to miało miejsce w okresie przedwojennym. Odczuła to i tutejsza rolnictwo.

Nimo tych niewątpliwie dobrych warunków, wychowanie młodzieży (szkoły podstawowej) przez bezpośrednich opiekunów i rodziców pozostawia wiele do życzenia i to jest problem pierwszego wagi w wsi. W (podobnie w innych). A jednak zaskakująco tym bardzo mało, a nawet wcale nie interesują się ani aktyw społeczno-polityczny, ani poszczególne rodziny, ani wreszcie terenowe. Kilku z wychowanych chłopów w wieku 11-14 lat (od kl. V-VII), którzy są tu inicjatorami i promotorami, potrafili wypłynąć na większą część dzieci w tej wiosce.

Chłopcy ci używają wulgarnych słów przy starszych, trawiają kamieniami, kradną, by zdobyć pieniądze na papierosy, wino czy inne napoje alkoholowe. Na zwracanie uwagi przez starsze osoby — absolutnie nie reagują, przeciwnie — można i obrażać. Rodzice tych chłopów wszelkie uwagi przyjmują podobnie.

Na szkole przechodzącej przez naszą wioskę panuje ożywiony ruch: samochody, motocykle, rowery. Dlatego też na zebraniach aktyw GWA często oskarża się rodziców, by nie pozwalali dzieciom bawić się przy drogach. Tymczasem niektórzy rodzice w ogóle nie reagują na te ostrzeżenia, przeciwnie — sami inicjują mecze piłki nożnej, wózków, bawiają się tożniewo o tym, że piata wychowawcza szkoły (z W. chłom) do miasta powiatowego nie odnosi skutków.

Mnie się wydaje, że wychowywać powinni rodzice, nauczyciel oraz środowisko, w którym młodzież żyje i spędza większość czasu dnia.

Często słyszy się narzekania na młodzież. Mówi o tym radio, prasa, pokazuje film; dyskutują pedagogi, psycholodzy, naukowcy. Niestety, jak dotychczas, nie wypracowano skutecznej i radykalnej recepty na właściwe i wszechstronne wychowanie młodzieży szkolnej i starszej.

Mnie się wydaje, iż szczególnie należałoby się zająć młodzieżą w wsi.

Zachodzi więc pytanie — kto ma ją wychowywać? W tym wypadku — konkretnie we wsi W., która ma warunki, by radykalnie zmienić dotychczasowe metody wychowania.

Od dłuższego czasu utrzymuję się w życiu codziennym „teza” — że za demoralizację młodzieży ponosi winę wojna. Niewątpliwie, jest to dużo prawdy — młode pokolenie jest nerwowe, trudne do wychowania. Wymaga ze strony rodziców i opiekunów większej troski, opieki i umiejętności w sposobie wychowywania. Aby praca wychowawcza dawała lepsze wyniki, rodzice powinni zmienić metody, które dotychczas stosują.

Przed wszystkim powinni dawać przykład swoim postępowaniem, a tymczasem często na wsi rodzice między sobą i w stosunku do dzieci zachowują się niekulturalnie. Trzeba by też stworzyć właściwe warunki do pracy dziecka w domu (odrabianie lekcji) — dziecko bardzo często nie może skupić uwagi nad lekcją, gdyż w tej samej izbie gotuje się, sprząta, schodzą się sąsiedzi. Ojciec lub matka powinni kontrolować pracę dziecka w domu i służyć pomocą, radą, a nie krzywdzić, jak to ma niejednokrotnie miejsce. Rodzice powinni się odzwyczajają od posługiwania się dziećmi w gospodarstwie. Często dzieci pracują ponad siły i możliwości. Dzieci mogą i powinny pomóc rodzicom — ale dopiero po odrobieniu lekcji.

Spółdzielstwo, organizacja partyjne na wsi, ZMW, Ochotnicza Straż Pożarna powinny robić wszystko, by utemperować niepoprawnych rodziców, którzy wprowadzili niewłaściwą atmosferę wśród dzieci i młodzieży oraz wpływają już na dzieci przedszkolne. Należałoby zorganizować pracę świetlicy. Dotychczas bowiem życie kulturalne ogranicza się do zabaw, na których nieraz dochodzi do bójek.

S. K.
rolnik, ojciec 3 dzieci



Z wystawy fotografii w ZG ZNP.

Fot.: A. Łagwa.

„MŁODZIEŻ STUDENCKA MÓWI O SOBIE

Materiały z dyskusji przeprowadzonej z młodzieżą przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” i „Polityki” znajdują czytelnicy na str. 5.

JAN JANICKI
Łódź

STWIERDZENIE, że wycieczki zagraniczne zdobywały wśród nauczycieli coraz więcej entuzjastów, staje się truizmem.

Zarząd Główny ZNP stara się wykorzystać wszystkie możliwości, by rozszerzyć wyjazdy nauczycieli za granicę. Związek organizuje obecnie następujące rodzaje wycieczek:

1. bezwizowe, na zasadzie wymiany ze związkami nauczycielskimi innych krajów, 2. wycieczki przydzielone przez poszczególne biura podróży (PIPK, PBP, "Orbis", Biuro Zagranicznej Turystyki Młodzieży, "Sport-Tourist"), 3. specjalistyczne, własnymi autokarami, za pośrednictwem biur podróży, 4. własny wyjazdowy i turystyczny przydzielone przez CRZZ.

Ze względu na niższy koszt, możliwości zwiedzania szkół i placówek oświatowych oraz wymianę doświadczeń pedagogicznych z nauczycielami danego kraju, najbardziej korzystne są wycieczki bezwizowe. Możliwość organizacji tych wycieczek jest jednak ograniczona.

Wycieczki specjalistyczne organizowane autokarami ZNP za pośrednictwem biur podróży mają te zalety, że Związek sam ustala program tych wycieczek oraz ma możliwość obniżenia kosztów przejazdu. Na koszt wycieczek przydzielonych przez biura podróży — ZNP nie posiada, niestety, żadnego wpływu. Nie widzi również możliwości obniżenia kosztów wycieczek poprzez dotowanie turystyki za granicą z składki członkowskiej. Na to nie wyraża zgody ci koleżdy, którzy w wycieczkach nie biorą udziału.

W roku 1962, w różnego rodzaju wycieczkach organizowanych przez Zarząd Główny wzięło udział 2121 kolegów. Jest to znaczny postęp w stosunku do lat poprzednich, gdyż w roku 1953 wzięło udział 600 osób, w 1959 r. — 1461, w 1960 r. — 1132 i w 1961 r. — 940 osób.

Terenowe instancje ZNP zorganizowały w 1962 r. wycieczki zagraniczne dla 621 osób oraz wyjazdy w strefę przygraniczną dla 2195 osób.

Najwięcej nauczycieli wzięło do NRD (780), sporo do WRL (488), Bulgarii (380), CSRS (307) bez wyjazdów w strefę przygraniczną i Rumunii (263). Były również wycieczki do Anglii (43 osoby), Jugosławii (67), ZSRR (68) oraz wycieczki obejmujące dwa lub więcej krajów, jak Leningrad — Helsinki — Praga — Budapeszt, Budapeszt — Belgrad — Sofia — Bukareszt, Praga — Budapeszt — Wiedeń.

Najbardziej dostępne dla nauczycieli są wycieczki do NRD, CSRS i WRL. Jest ich najwięcej i są one najtańsze. Koszt wycieczek do NRD i CSRS waha się w granicach 1700—2000 zł, a do WRL 2000—2500 zł, w zależności od czasu trwania wycieczki i klasy usług.

Trzeba jednak stwierdzić, że wśród członków ZNP jest sporo amatorów i droższych wycieczek. Rekrutują się oni przede wszystkim spośród samodzielnich pracowników nauki, piszących i wydających swoje prace oraz spośród „zaprzysięgłych” entuzjastów turystyki ze szkół średnich, którzy po kilka lat oszczędzają na opłacenie uczestnictwa w jakiejś egzotycznej wycieczce.

Z wycieczek zagranicznych okręgi korzystają nierównomiernie. Najmniej kolegów wyjechało z województw zielonogórskiego, rzemieńskiego i kieleckiego.

Rozpiętość między okręgami nie od-

zwierciedla jedynie — jakby się poznało — mogło wydawać — możliwość materialnych poszczególnych środowisk nauczycielskich. Brak na pierwszych miejscach Łódź, gdzie jest duże skupisko wyższych uczelni i szkół zawodowych, a wysoka lokata okręgu lubelskiego świadczy może również o inicjatywie instancji ZNP.

Ważną przyczyną nierównomiernego wykorzystania miejsc w wycieczkach przez poszczególne okręgi ZNP jest to, że informacja o wycieczkach prawie wcale nie dociera do nauczycieli pracujących na wsi, a rzadko do kolegów z małych miast.

Część zarządów okręgowych, motywując swoje stanowisko krótkimi terminami na znalezienie kandydatów, w wielu przypadkach w ogóle nie informowała oddziałów o wycieczkach, odsyłając do Zarządu Głównego przydzielone limity. Oczywiście, zwroty były wykorzystywane przez inne okręgi, przede wszystkim przez członków ZNP z Warszawy.

W istocie rzeczy prawidłowa informacja często paraliżują zbyt krótkie terminy na przygotowanie dokumentów wyjazdowych.

Plany wycieczek Zarządu Głównego, jak dotychczas, konkretyzują się podczas trzech pierwszych miesięcy każdego roku, są one bowiem uzależnione od planów biur turystycznych oraz od szeregu innych czynników, jak różnego rodzaju przepisy i decyzje władz państwowych, stanowisko związków nauczycielskich za granicą itp.

Dokumenty na wycieczki wakacyjne powinny być przekazane do biur turystycznych w kwietniu lub najpóźniej w maju, a zatem muszą się wcześniej znaleźć w Zarządzie Głównym ZNP.

Nabyte doświadczenia każą nam już dziś o tych sprawach mówić, mimo że nie posiadamy „zapiętych na ostatni guzik” planów.

Mani jednak podstawy do tego, aby podać kilka ogólnych informacji oraz zgłosić pewne propozycje.

W roku 1963 Związek planuje zorganizowanie wycieczek zagranicznych dla 2500 osób, przy czym pierwszeństwo w wyjazdach będą mieli nauczyciele pracujący na wsi i w małych miasteczkach oraz ci koleżdy z miast, którzy dotychczas w wycieczkach zagranicznych udziału nie brali.

Podstawową grupę będą stanowili wyjazdy do NRD, CSRS i WRL — w sumie obejmą one około 1500 osób oraz do Bulgarii, Rumunii i ZSRR — dla około 400 osób. W wyjątkowych przypadkach Zarząd Główny będzie się starał o zorganizowanie również wycieczek do Jugosławii, Włoch, Anglii i Szwajcarii, „Dziękuję” do Egiptu, które są znacznie droższe, a zatem dostępne dla nielicznej grupy naszych członków.

Szczegółowe informacje o wycieczkach będziemy przekazywać zarządom okręgowym ZNP i w miarę możliwości zamieszczając w „Głosie Nauczycielskim”.

Koleżdy ze środowisk wiejskich mogą już obecnie zgłaszać do oddziałów ZNP swoje kandydatury na podane przez nas wycieczki.



Z jej inicjatyw powstał przy Sanatorium punkt konsultacyjny Liceum Korespondencyjnego w Bielsku oraz Szkoła Podstawowa dla Pracujących.

W uznaniu zasług — kol. Ogięto odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Z okazji Jubileuszu najserdeczniejsze życzenia uszczelniaj pomyślności składa grono pedagogiczne z Liceum Ogólnokształcącego Sanatorium w Istebnej.

Odpowiedzi redakcji

W. K. — Stalowa Wola. Dyscyplina pracy obowiązywała i obowiązuje. Czy akurat ta metoda jest najlepsza — można dyskusować. Wydaje się, że wymagania Wydziału Oświaty nie są czymś szczególnym i stosowalnym do nich nie sprawia chyba żadnej trudności, oras nie powinno budzić zastrzeżeń.

Stacy Czystelnik — Brzesko Nowe. Naszym zdaniem — dziełko składające się z imieninowo swoim wychowawcom, byłoby to życzenia nie były popierane podarunkami. Co tu ma do rzeczy „Światopogląd”?

A. Wołosz — Brodnica. Wasz list przekazaliśmy WZWS w Warszawie, sami bowiem nie możemy pomóc. W podobnej sprawie swiercała się do nas rodzice i również proszą o interwencję.

Anonim — powiat łukowski. Sprawa, którą nas zainteresowała, nie jest tak prosta, jak się z pozoru wydaje. Ludzie odpowiedzialni za pewne odcinki pracy chcieli by najpóźniej wyjechać z zadań, jakie przed nimi postawiono. Szukając różnych, nie zawsze najlepszych sposobów, ale szukając, chcą coś zrobić. A może wy macie jakiś ciekawy sposób? Napisać do nas.

H. P. — woj. Rzeszów. Tak, macie rację, to coś zupełnie innego, od tego, o czym pisaliśmy w nrze 4 „Głosu”. W najbliższym numerze wykorzystamy Wasz materiał w rubryce „Rozmawiamy o naszych sprawach”. Jeśli chodzi o płatne funkcje i o inne sprawy — to nie wam nie pozostaje, jak zwrócić się do Inspektora Oświaty i Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP. Sprawę zwrotu kosztów podróży za dojazd na konferencje rejonowe załatwiamy w Wydziale Obrony Prawnej Zarządu Głównego ZNP. Po otrzymaniu wyjaśnień — poinformujemy Was.

POD takim tytułem zamieścił swoje spostrzeżenia i wrażenia z pobytu w Polsce zastępca dyrektora jednej ze szkół praktycznych, nasz czeski kolega, Vladimír Vymetal, w tygodniku „Ucitelske Noviny” nr 47 z dnia 22 listopada 1962 roku.

Fragmenty artykułu kol. Vymetala przytaczamy:

„Przybyłem do Warszawy dla uzgodnienia warunków umowy o przyjaźni z Liceum Ogólnokształcącym im. T. Reytana. Ośrodek Kultury Czechosłowackiej w Warszawie umożliwił mi też odwiedzenie kilku szkół poza stolicą.

Nauka w liceum, z którym nawiązałam stosunki przyjaźni, oparta jest na systemie pracowni specjalistycznych. Wiele z nich wyposażonych jest w pomoce naukowe, które wykonane zostały przeważnie własnym przemysłem przez nauczycieli i uczniów.

Interesującą pomocą w pracowniach języka polskiego i rosyjskiego są mapki światła, pokazujące miejsce pobytu A. Mickiewicza i M. Gorkiego. W pracowni rysunku technicznego ciekawostką były stoły z podnoszoną górną częścią, spełniającą rolę dowolnie pochyłanego pulpitu do rysowania. Na tablicy w pracowni geograficznej znajdują się na stałe nakreślone kontury Polski, Europy i świata, na których to mapach uczniowie zaznaczają omawiane przez nich na lekcjach miejsca. W pracowni historycznej zauważyłem komplet nowo wydanych map Europy ze zmianami granic państw w ostatnich 300 latach.

W polskich szkołach jest zwyczaj nawiązywania imion także pracownikom i gabinetom naukowym. Poproszono nas, abymy na poczet naszej przyjaźni wyrazili zgodę na nazwanie pracowni geograficznej imieniem któregoś z naszych geografów czy podróżników. Zaproponowałem naszych popularnych podróżników Zigmunda i Hanzelkę.

Wiele uwagi poświęca się polskiej i rosyjskiej literaturze. Niektóre tematy z zakresu języka polskiego czy historii uczniowie poznają korzystając z szerszych źródeł literatury, opracowują je indywidualnie w formie referatów. Prace te są przez szkołę specjalnie nagradzane w corocznych konkursach.

Doskonale wyposażona jest, sąsiadująca z czytelnią uczniowską, biblioteka. Znajrzałem tam w sobotę po godzinie 13 i stwierdziłem duży ruch. Do czytelnicy przenośli się niekiedy lekcje języka polskiego, rosyjskiego czy też języków obcych i wykorzystuje znajdujące się tam książki i czasopisma.

Zupełnie inaczej niż u nas zorganizowane jest w polskich szkołach średnich nauczanie politechniczne. Nie jestem całkiem pewny, ale — według uzyskanych informacji i tego, co widziałem w polskich szkołach — na tzw. zajęcia techniczne przeznaczają się 2 godziny tygodniowo bezpośrednio w szkole; w klasach VIII uczy się obróbki drewna i maszynopisanie, w IX — obróbki metalu, w X — elektrotechniki, na klasy XI przypada natomiast nauka o motorach oraz prowadzenie samochodów i motocykli.

Do nauki maszynopisania przeznaczona jest specjalna pracownia posiadająca 21 maszyn. Nauka o motorach i pojazdach mechanicznych odbywa się w dobrze wyposażonych pracowniach Warszawskiego Pałacu Młodzieży.

Analogicznie do naszego CSM jest Związek Młodzieży Socjalistycznej. Nie ma on jednak tak masowego charakteru. Natomiast niektóre zadania naszych szkolnych organizacji CSM pełnią tu samorządy szkolne.

Chciałbym jeszcze przekazać kilka innych spostrzeżeń. Odnośnie wrażenia, że szkolnictwo polskie posiada jeszcze niektóre cechy tradycjonalizmu. Świadczy o tym np. powrót do starej nazwy — kuratorium czy inne nazwy, jak liceum, profesorskie tytuły wykładowców, oddzielne szkoły dla chłopców i dziewcząt (mówi się tu — żeńskie, męskie) obok szkół koedukacyjnych i wreszcie pozostawienie szkolnych uniformów oraz emblematów na rekawach, które, jak zauważyłem, nie cieszą się szczególną sympatią.

Dość uwagi poświęca się estetyce. Niektóre korytarze i pomieszczenia szkół odwołane są oryginalnymi wypożyczonymi przez Muzeum Narodowe. Niespodzianką dla mnie i czymś nowym było wielkie lustro umieszczone w ścianie na podciecie, między parterem a pierwszym piętrem w szkole męskiej. „Właśnie dlatego, że jest tu liceum męskie, umieszciliśmy to lustro — brzmiała odpowiedź. — Chcemy, aby chłopcy uczyli się dbałości o swój zewnętrzny wygląd, często o tym zapominają”.

Sądząc, że powinno interesować naszych nauczycieli to, czego dotyczyły najczęstsze pytania polskich przyjaciół. Interesował ich przede wszystkim nasz system administracji szkolnej, różne formy organizacji nauki, współpracy szkół z zakładami pracy oraz niektóre problemy wychowania moralnego. Rodziców interesowała współpraca szkoły z domem oraz bezpłatne przekazywanie podręczników i pomocy szkolnych.

Przejeżdżając przez powiat otwocki (nie daleko Warszawy) odwiedziłem „Tysiąclatkę”. Tak nazywa się tu szkoły, które społeczeństwo polskie buduje z dobrowoli, składając, jako dar z okazji zbliżającej się rocznicy Tysiąclecia Państwa Polskiego, co nam, Czechom, przypomina budowę Teatru Narodowego. Niektóre z tych szkół budowane są bezpośrednio z funduszy zakładów pracy. „Tysiąclatkę”, którą odwiedziłem, wybudowali np. górnośląscy górnicy...

„Kończąc, chciałbym nadmienić, że we wszystkich szkołach, w których byłem, spotkałem się nie tylko ze szczerzym zainteresowaniem naszymi szkolnymi problemami i stosunkami, ale z równie szczerą i serdeczną sympatią do naszej ziemi i naszych obu narodów”.

Realizacja umowy jest już podjęta przez obydwa szkoły. Owocem jej jest, poza innymi, i ta wymiana myśli oparta na poczynionych spostrzeżeniach i odniesionych wrażeniach z krótkiego pobytu w Polsce. To, że przekazał je nasz czeski kolega — Vladimír Vymetal, wicedyrektor SVVS w Pradze 10 — Vroslavice, za pośrednictwem prasy ogłosił nauczycieli czeskosłowackich, świadczy chyba najlepiej, że problemy z nami omawiane nie były mu obojętne ani bagatelne.

Ważne jest i to, że w ten sposób nie tylko nauczyciele czeskosłowaccy, ale i my dowiedzieliśmy się, jak w oczach doświadczonego nauczyciela z kraju z nami zaprzyjaźnionego, kraju o dużych tradycjach oświatowych i technicznych, zarysował się obraz naszych szkół i jakie odniósł nasz gość wrażenia z zetknięcia się z innymi trybami i formami organizacji naszego szkolnictwa.

Nakłócenie pragnę nadmienić, że kto z nas był za granicą i miał możliwość zapoznać się ze szkolnictwem tego czy innego kraju, zgłosił się ze mną, że nie potrzebujemy wstyżać się naszego budownictwa szkolnego, wyposażenia szkół w sprzęt i pomoce naukowe, a chyba także poziomu wychowania i nauczania. Nie znaczy to, że mamy nie widzieć braków i niedociągłości.

Boli nas jednak, jeżeli ktoś z uporem maniaka szuka dziury w całym i nie widzi naszego dużego dorobku właśnie na odcinku szkolnym, który tak pozytywnie oceniają nauczyciele z zagranicy.

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI
dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. T. Reytana w Warszawie

LUDWIKA STĘPKOWSKA

DLUGOLETNI NAUCZYCIELKA
POLONISTKA I BIBLIOTEKARKA
Szkoły Podstawowej w Tarcynie,
powiat Grójce,
smarta 31. I. 1963 r. w wieku 65 lat.

W Zmarłej traciemy nieodwołalną koleżankę i kochającą młodzież nauczycielkę. Cześć Jej pamięci!

GRONO NAUCZYCIELSKIE
wraz z Komitetem Rodzicielskim
I DZIAŁA SZKOŁA

83

W radzie zakładowej na wyższej uczelni

AKADEMIA Górniczo-Hutnicza w Krakowie zatrudnia około 2000 pracowników. Przeszło 1800 osób jest członkami ZNP. Pokaża grupa wśród nich to pracownicy naukowcy.

Uchwały XI Plenum KC PZPR precyzują zadania stojące przed wyższą uczelnią. Rada Zakładowa ZNP przy AGH poczyniła szereg kroków zmierzających do przeniesienia na własny teren wskazówek partii. Aktywna organizacja związkowa uczelni — stosująca dotychczas ciekawe formy pracy — pogłębiła i poszerzyła je w oparciu o XI Plenum.

Na uczelni takiej, jak AGH, typowo technicznej, zadanie dokształcania ideowo-politycznego, filozoficznego, ekonomicznego spada w dużej mierze na siły społeczne i wyznacza rolę Związku. Wprowadzono nowe metody szkolenia; dotychczasowe bowiem, sporadyczne zebrań nie przynosiły zadowalających rezultatów. Organizowane są więc kilkuniedniowe kursy o charakterze konferencji. Przygotowywana tematyka prelekcji, dyskusji i seminariów uwzględnia zadania ideowo-polityczne i dydaktyczne. Organizacja kursów pomyślana jest tak, aby obejmowały one w ciągu roku wszystkich pracowników AGH.

Obok owych konferencji prowadzona jest ciągła, przewidziana „na co dzień” akcja klubu. Łączy się ona nierzeralnie z pracą kulturalno-oświatową. W klubie zorganizowano między innymi spotkanie z założycielami PPR w Krakowie, odczyt prof. Klemensiewicza o moralności pracowników naukowych oraz, prowokujący dyskusję i szereg polemik, odczyt St. Kisielskiego: „Moje podróże po Wschodzie i Zachodzie”. Obok tego znalazły miejsce występy wybitnych aktorów, wystawy twórczości własnej pracowników, wystawy malarskie połączone z aukcją, pokazy urządzania wnetrz mieszkalnych itp. Taka „polityka” klubu przywiązuje pracowników do placówki ułatwiając ożywienie ruchu umysłowego, zaangażowanie w sprawy kulturalne, społeczne i polityczne.

Na Akademii Górniczo-Hutniczej oprócz praktykowanych na wszystkich uczelniach, zebrań nad wydziału organizuje się ogólne, dyskusyjne zebrań pracowników naukowych. Stanowią one forum szerokiej, twórczej wymiany poglądów, mają wpływ na decyzje i pociąganie nad wydziału, stwarzają możliwości wszechstronnego spojrzenia na problem kształtowania. Równocześnie w porozumieniu z prorektorem do spraw nauczania i dyrektorem administracji podniesiono sprawę nowoczesnego wyposażenia uczelni oraz podjęcia nowych metod pracy.

Akademia Górniczo-Hutnicza kształci inżynierów dla jednej z najpotężniejszych gałęzi przemysłu. Muszą być oni przez uczelnię do tej pracy wszechstronnie przygotowani.

Pomaga w tym między innymi także Klub Techniki i Wynalazcy. Zadaniem tej agencji Rady Zakładowej jest ścisła współpraca z przemysłem i prowokowanie inicjatyw naukowych.

Rozwój kadry naukowej stał się w świetle wytycznych XI Plenum jednym z głównych problemów. Równocześnie z zagadnieniem pedagogicznym idzie sprawa ilościowego i jakościowego podnoszenia poziomu pracowników naukowych. Można to osiągnąć tylko poprzez stworzenie odpowiednich warunków dla zdobywania przez coraz większą ilość osób wyższych stopni naukowych — doktora i docenta.

W tym zakresie organizowane są m. in. kursy szkoleniowe, tzw. „warsztaty bibliograficzne pracowników nauki”. Celem ich jest demonstrowanie i nauczanie racjonalnej organizacji warsztatu bibliograficznego, pokazywanie różnych metod zdobywania informacji naukowo-technicznej, wyjaśnianie, jakimi możliwościami dysponuje Biblioteka Główna uczelni oraz krajowe i zagraniczne ośrodki dokumentacji naukowej, technicznej, patentowej i ekonomicznej.

Kursy prowadzone są na zasadzie cyklu wykładów, ćwiczeń i pokazów łącznie w ciągu 24 godzin zajęć. Aby ten rodzaj pomocy przyniósł pełną korzyść, postanowiono organizować kursy na różnych stopniach zaawansowania. Prowadzenie tego rodzaju kursów w ramach pracy społecznej świadczy o aktywnej postawie związkowej pracowników Biblioteki Głównej. Organizowane są również kursy języków obcych. Jest ich obecnie 18 (cztery języki) w trzech stopniach zaawansowania.

W rozmowie z przedstawicielem Rady Zakładowej ZNP AGH padło oświadczenie: nie czekaliśmy na szczegółowe dys-

pozycje „z góry”, staraliśmy się uchwały XI Plenum KC PZPR przełamać na własny „język”, wypełnić własną, realną treścią. Tak np. rozumiano fragment o roli i pracy ZNP.

Związek dokłada wszelkich starań w stwarzaniu warunków naukowym lepszych warunków socjalno-bytowych. Organizacja związkowa AGH aktywnie i z powodzeniem prowadzi „akcję” mieszkaniową. W ostatnich latach uzyskano 5 bloków z 225 mieszkańami, a w planach są dalsze 3 bloki. Dużo pomaga w tym Związkowi rektor i dyrektor administracji.

We własnym zakresie organizowane są również wczas i kolonie letnie dla dzieci i młodzieży. Uznaniem cieszy się praca zespołu turystyki i sportu. Duży wkład widać w nadzorowaniu i opiece nad stołówką pracowniczą.

Rezultaty takiej pracy Rady Zakładowej ZNP są coraz większe, realne i widoczne.

M. KRUKOWNA

Wydział Pracy Społeczno-Oświatowej

Pierwsze wybory do ognisk

W Politechnice Szczecińskiej

DNIA 17 stycznia br. odbyło się w Politechnice Szczecińskiej zebrań sprawozdawczo-wyborcze. Na czele nowej, 14-osobowej Rady Miejscowej, stanął kol. prof. Czesław Pietrzyk. W zebrań wzięli udział przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP, Zarządu Okręgu i władz uczelni. Przebieg zebrań był sprawnym, dyskusja żywa, wnioski ciekawe i ważne.

Jakie nasuwają się refleksje, uwagi o pracy organizacji związkowej na tej uczelni? Zarówno z referatu sprawozdawczego ustępującej Rady Miejscowej, jak i dyskusji — wynika, że władze związkowe uczelni w okresie 2 lat swej kadencji włożyły wiele pracy i wysiłku w podniesienie autorytetu Rady Miejscowej. W okresie sprawozdawczym odbyły się 33 plenarne posiedzenia Rady Miejscowej, w czasie których podejmowano próby rozwiązywania najważniejszych spraw merytorycznych uczelni. Pracowały dość wydajnie komisje i sekcje: dydaktyczno-naukowa, socjalno-bytowa, czasowa, zdrowia, kulturalno-oświatowa, mieszkaniowa, pracy i plac, ochrony pracy i inne. Mniejszą nieco działalność przejawiały grupy związkowe i między innymi.

Sekcja naukowo-dydaktyczna prowadziła kurs języka angielskiego w 3 grupach, niemieckiego — w 2 grupach, kurs filozofii i ekonomii politycznej, szkolenie zawodowe pracowników administracji, organizowała wycieczki naukowe do chemików, utrzymywała kontakty z uczelniami NRD. Sekcja socjalna opiekowała się przedskolnymi, organizowała kolonie letnie dla dzieci, prowadziła stołówkę, udzielała zapomóg.

Komisja kulturalno-oświatowa zakupowała i rozprowadzała bilety do teatrów szczecińskich, zorganizowała 6 wycieczek na grzybobranie, jedną wycieczkę do 5 stolic krajów demokracji ludowej, kilka zabaw, 3 wieczorki muzyczne, dwie her-

batki z okazji Dnia Kobiet. Utworzono również Kółko Wodników zrzeszające 43 członków, które w okresie wakacji zorganizowało 3 spływy jaskowe.

Komisja pracy i placu interweniowała w kadrach uczelni 11 razy w sprawach dotyczących stosunków służbowych, wysuwała też wnioski zmierzające do zwiększenia dyscypliny pracy.

Bodajże najtrudniejsze zadanie i najmniej owocną działalność miała Komisja Ochrony Pracy. Za jej kadencji miało miejsce 11 wypadków w czasie pracy na skutek nieprzeprzeżenia przepisów BHP i braku odpowiednich urządzeń zabezpieczających. I co gorsze, niektórzy zainteresowani dotychczas nie otrzymali odszkodowania.

Należy tu zaznaczyć, że polecenia organów kontrolujących w sprawie poprawienia BHP, jak i zalecenie techniczne Inspektora pracy, miejskiej straży pożarnej, państwowej inspekcji sanitarnej — nie zawsze były przez administrację uczelni wprowadzane w życie.

Nie wszyscy, którym się należy, otrzymali dodatki na pracę szkodliwą dla zdrowia. Referat BHP oraz pracowników nauki do spraw BHP nie zawsze zajmują się kontrolą urządzeń zakładów uczelni.

Dlaczego jest tak źle na odcinku BHP? Czemu Rada Miejskowa nie zdołała doprowadzić do poprawy sytuacji? Czy są widoki zmiany na lepsze? Odpowiedź jest prosta. Rada Miejskowa ubiegłej kadencji starała się mieć jak największy wpływ na rozwiązanie problemów BHP, dążyła do wszechstronnego rozwoju uczelni przy

zachowaniu optymalnych warunków jej załogi. Niestety, nie zawsze jej dążenia, uwagi, wnioski spotykały się z należytym zrozumieniem kierownictwa uczelni. Współpraca Rady Miejscowej z władzami uczelni nie układała się dobrze. Jednakże z początkiem tego roku akademickiego nastąpiła zmiana. Obecny rektor Politechniki — prof. Piotr Zaremba — docenił rolę Rady Miejscowej, wciąga ją do współpracy, traktuje poważnie jej wnioski i postulaty, inspirowa poważne zadania w związku z gwałtownym rozwojem uczelni, do której napływ studentów ma zwiększyć się o 400—500 proc.

W swoim przemówieniu rektor Piotr Zaremba oświadczył, że o wszystkich poczynaniach mających na celu rozwój uczelni, podniesienie jej sprawności, kształcenie nowych kadr Rada Miejskowa będzie informowana, a kierownictwo uczelni we wszystkich ważniejszych sprawach będzie kontaktowało się z Radą, będzie żądało od niej pomocy, zwłaszcza w ustalaniu środków na BHP, w usuwaniu dotychczasowych zaniedbań na tym odcinku oraz w szkoleniu i doskonaleniu kadry.

Takie wybitne związkiwa stanowisko rektora politechniki jest gwarancją, że praca nowej Rady Miejscowej będzie się rozwijać jak najpomyślniej i że będzie mogła ona skoncentrować się na problemach jak najbardziej zasadniczych.

LUCJAN SUKOWSKI

Szczecin

brak lektur i podręczników, no i oczywiście warunki rodzinne.

Jeden z dyskutantów podkreśla ogromny wkład pracy ogniska w realizację uchwał dotyczących podniesienia poziomu gospodarczego tamtejszego rejonu. Prawie w każdym kółku rolniczym są nauczyciele, zorganizowano dwie szkoły przysposobienia rolniczego, wyhodowano i rozprowadzono 4 000 drzewek owocowych. Zaplanowano przy każdej szkole działki, by uczyć dzieci zamlotowania do prac rolniczych i sadowniczych.

Dyskusja wykazuje głębokie powiązanie szkoły i nauczycieli z życiem środowiska. Wszyscy wyrażają podziękowanie ustępującemu zarządowi. Prowadzący zebrań kol. M. Gabrys stwierdził, że dzięki dobrej pracy Zarządu Ogniska i pełnej pomocy wszystkich członków, ognisko stało się rodziną nauczycielską, w której, w czasie kadencji, nie było żadnych skarg ani dochodzeń.

Po zakończeniu dyskusji komisja wnioskowa odczytuje wnioski do dalszej pracy. Postanowiono złożyć przy każdej szkole działkę szkolną; dokształcać się w zakresie wiadomości rolniczych; zobowiązać kol. M. Gabrysa do praktycznej pomocy kolegom przy prowadzeniu działki; wystąpić z wnioskiem do Powiatowego Zarządu Kółek Rolniczych o zatrudnienie na tamtejszym terenie instruktora warzywno-sadowniczego; zobowiązać Zarząd Ogniska do organizowania wycieczek i „seansów” telewizyjnych dla kolegów.

W Trybszu

Dzień mroźny. Temperatura —21 st. C. Nauka w szkołach przerwana. Jedziemy na zebrań sprawozdawczo-wyborcze jako delegaci Zarządu Powiatowego ZNP do Trybsza, gdzie mają się odbyć wybory do Ogniska ZNP Łapsze Niżne. Obawy o frekwencję okazała się przedwczesna. Na zebrań przyjechali wszyscy nauczyciele z okolicznych szkół.

Po zagaleniu — przewodniczący, kol. Andrzej Chowaniec, składa sprawozdanie za okres kadencji. Zaplanowane zadania zostały zrealizowane. Referat sprawozdawczy szeroko ujmował zagadnienia dokształcania nauczycieli, warunki bytowe członków Ogniska.

Sprawozdanie finansowe złożyła kol. Zofia Kotara — skarbnik. I charakterystyczne — przedstawia majątek ogniska: telewizor, aparat fotograficzny, komplet naczyń na przyjęcia towarzyskie i 3.900 zł. Ten majątek — to wynik pracy kolegów. Komisja rewizyjna w sprawozdaniu podkreśla prawidłowość wydatków i zgodność sprawozdania ze stanem faktycznym.

Dyskusja. Zabiera głos osiem osób. Stwierdzają, że uchwały ogniska, dotyczące dokształcania nauczycieli, zostały w pełni zrealizowane. Wskazują na ogromne trudności związane z samokształceniem nauczycieli, a mianowicie: dojazdy,

Romunikaty

Studium Fizyki dla Pracujących przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w dnach od 15 marca do 15 maja br. przyjmuje zgłoszenia na nowy rok akademicki 1963/64 kandydatów chcących studiować fizykę zaocznie na latach od I do VI.

Szczegółowych informacji udziela Sekretariat Studium w Poznaniu ul. Stalingradzka 1, Coll. Minus.

★

Kol. Vladimir Vals — Berne 143, okr. Mi. Bolesław CSRS — nauczyciel (41. tonaty, dwoje dzieci, żona również nauczycielka), chciałby nawiązać korespondencję z polskimi nauczycielami w celu zapoznania się z pracą polskich kolegów i wzajemnego poznania kraju.

★

Kol. E. NARBUTAS (nauczyciel, 29 lat, ukończony Wileński Instytut Pedagogiczny, 7 lat nauczania w szkole średniej), Litewska SRR, rej. Troki, poczta Onusko, chciałby korespondować w języku francuskim z kolegami wykładającymi ten język w szkołach polskich.

Odpowiadamy

PRZYPOMNIJMY sprawę. W numerze 50 „Głosu” z dnia 16 grudnia ub. r. zamieściliśmy artykuł pt. „Dlaczego wciąż przegrywałem?”. Autor, młody nauczyciel, po ukończeniu studiów wrócił do rodzinnej wioski. Postanowił sobie zrobić wszystko, aby w jej- to wiosce nastało „nowe, lepsze życie”. Opracował plan, jego zdaniem, na „wszkość” realny przeobrażenia obywateli i pełen zapału oraz najlepszą chęć przystąpił do jego realizacji. Jednakże żadnego z punktów planu nie udało mu się wykonać. Upadł projekt elektryfikacji wsi, gdyż chłopci twierdzili: „I tak musom założyć światło, czy ktoś zapali, czy nie”. Zarzucono po kilku dniach pracę nad przebudową błotnistej drogi, nie udało się nakłonić chłopów do zorganizowania wspólnego pastwiska ani do budowy boiska sportowego.

Założono „na siłę” kółko rolnicze, rozpadło się, projekt uruchomienia cegielni „spalił na panewce”. Zniechęcony i załamany niepowodzeniami kolega pisze do „Głosu”:

„Nie mogłem zrozumieć, dlaczego w tak szlachetnej walce zawsze przegrywałem”. Na pytanie to nie odpowiedzieliśmy koledze „Sili” (pod takim pseudonimem pisał do redakcji). Prosimy jednak, aby odpowiedzieć na to pytanie udzielił inni koledzy, nasi czytelnicy, pracujący w podobnych środowiskach.

Nasz apel spotkał się z żywą reakcją. Otrzymaaliśmy wiele odpowiedzi młodych i starszych kolegów. W sześciu numerach „Głosu” publikowaliśmy część tych odpowiedzi. Ze względu na wagę problemów poruszonych w artykule kol. „Sili” warto dokonać podsumowania prowadzonej dyskusji i spróbować odpowiedzieć na postawione przez niego pytanie.

Niewątpliwie bardzo pozytywnym rysem w postawie kol. „Sili” jest jego zapał do pracy, chęć przeobrażenia gospodarczego i kulturalnego wsi. Jest to znamieny rys dla wielu młodych nauczycieli.

„Portret kol. „Sili” pasuje jak ulał do wielu z nas — pisze kol. „Bojowicz”. — Do nas, to znaczy do wszystkich tych, którzy z zapałem szli do pracy 8 czy 10 lat temu, w okresie kiedy budowaliśmy zryb ludowej ojczyzny... Wciążliśmy do rodzinnych wsi... Pierś naszą rozpaliała duma, że oto wreszcie nasyceni wiedzą, mądrzy, rozsądni będziemy mogli zburić lepianki ojcowiska i zbudować nowe domy. Intencje mieliśmy szlachetne, cele wzniosłe, chęć dużo”.

Jednakże wielu z nich, podobnie jak i kol. „Sila”, przegrywało. Okazywało się bowiem, że same chęci, zapał, entuzjazm

znaczą bardzo wiele, ale jednak nie wystarczą. Praca w środowisku wiejskim jest bardzo trudna. Trzeba mieć do niej odpowiednie przygotowanie, trzeba stosować odpowiednie środki i metody.

Nowy nauczyciel w wiosce spotyka się prawie zawsze z rezerwą, brakiem zaufania, a często i niechęcią. „Chłopi patrzyli spode łba. A jakie inaczej mieli patrzeć, skoro w ciągu tych kilku lat widzieli już wielu przemawiających, z których żaden prawie szczerze nie mówił... I jeśli słuchali piśmienną mowę pana nauczyciela, to także wietrzyli podstęp... My wiemy, co panu idzie. Kazali panu gadać, to pan musi gadać...”

Jak zdobyć zaufanie wsi, jak przekonać chłopów, że nauczyciel to przecież „ich człowiek”. Zacząć trzeba chyba od dobrej pracy szkoły, od troski o jak najlepsze wychowanie dzieci. Poprzez dzieci, poprzez szkołę nauczyciel najłatwiej i najprędzej znajdzie drogę do serc i umysłów rodziców. Podkreśla to wielu nauczycieli w swych wypowiedziach na temat przyczyn porażek kol. „Sili”. Współczesna wieś docenia rolę szkoły, wyszczególnia, oświadcza i dlatego też staranna nauczyciela w tym zakresie znajdują zawsze uznanie i poparcie jej mieszkańców.

„Szkoła musi promieniować i być przykładem postępu. Chłopi, kiedy się przekonają, że szkoła podejmuje akcje dla jego dobra, poprzę ją”.

Wokół szkoły można rozwijać również różnorodną działalność oświatową i kulturalną: wieczorowa szkoła podstawowa, SPR, kursy czytelnicze, wszelkiego rodzaju kursy dla dziewcząt, nauka jazdy na motorze, chór, zespoły artystyczne, kółko LZS — to wymieniane często w dyskusji formy pracy oświatowej prowadzonej przez szkołę.

Podstawowym warunkiem przeobrażenia społecznego i gospodarczego wsi jest podniesienie poziomu oświatowego i kulturalnego jej mieszkańców. Dlatego też działalność społeczna nauczycieli powinna koncentrować się głównie na tych dziedzinach. Przemawia za tym jeszcze jeden wzgląd. Na dzisiejszej wsi spotykamy już poza nauczycielem agronoma, nierzadko lekarza, inżyniera, technika — których zadaniem jest rozwiązywać różne problemy życia i gospodarki wsi. Specjalnością nauczyciela jest praca oświatowa i dlatego w tej dziedzinie powinien on rozwijać swą działalność.

Czy oznacza to, że musi ograniczać się do wyłączenia do tych spraw? Nie, na pewno nie. Jakkolwiek nauczyciel na wsi nie jest już jedynym, to jednak w dalszym ciągu pozostaje głównym inspi-

ratorem działalności społecznej. Spośród wszystkich grup inteligencji wiejskiej, najmocniej jest on związany ze wsią, najbliższy jej trosk, kłopotów i nieogostatków. Dlatego też nie mogą być mu obojętne takie sprawy, jak elektryfikacja wsi, kółko rolnicze, naprawa drogi czy inne. Zasadniczym jednak warunkiem powodzenia tak w pracy oświatowo-kulturalnej, jak i społeczno-gospodarczej jest oparcie się na organizacjach istniejących na wsi i ściśle z nimi współdziałanie.

Kolega „Sila” pracował sam i to na wielu frontach, nie miał za sobą żadnych zorganizowanych zespołów. Kol. „Sila” przypomina trochę „Silczkę” Zeromskiego.

Ma rację jeden z dyskutantów, który pisze w numerze 2 „Głosu”:

„Przebudowa wsi powinna być dokonywana przez samych chłopów”. Będzie to możliwe, jeśli istnieć będą na wsi dobre pracujące organizacje polityczne i społeczne. Tylko poprzez nie można zwalczyć nieufność, obojętność i bierność mieszkańców.

„Nawiązaniem łączności z ZSL — zostali sekretarzem Koła Wiejskiego, a potem gromadzkiego — oraz z organizacją młodzieżową. Koledzy wstąpili do ZMW. Nawiązaliśmy łączność z POP i władzami gromadzkimi. Wszliśmy jako radni do GRN. Przez dwie kadencje byłem przewodniczącym Komisji Oświaty i Kultury. Dobraliśmy do komitetu rodzicielskiego odpowiednich ludzi i powoli zaczął w wsi powstawać aktyw” — pisze jeden z dyskutantów.

Poza tym w odpowiedziach wskazywano, że kol. „Sila” podejmował się z miejsca spraw trudnych (elektryfikacja, cegielnia, budowa drogi) i zbyt szybko rezygnował z nich, zrażając się trudnościami. Czy nie słuszniej byłoby zacząć od spraw prostszych, łatwiejszych, doprowadzając je jednak konsekwentnie do końca. Ambitne i wielkie projekty kończące się fiaskiem łatwo prowadzić mogą nie tylko do zniechęcenia, ale również, co jest bardzo niebezpieczne na wsi, ośmieszenia ich twórców.

W dyskusji zwrócono uwagę na jeszcze jeden istotny moment. Aby nauczyciel mógł zająć odpowiednią pozycję w dzisiejszej wsi, nie wystarczy mu już wiedza i przygotowanie wyśnione z liceum pedagogicznego. Musi stale pracować nad sobą, pogłębiać swoją wiedzę i podwyższać kwalifikacje zawodowe. Coraz więcej spotykamy na wsi ludzi nie tylko ze średnim, ale i wyższym wykształceniem. Nauczyciel będzie w stanie wypełnić dobrze swoje zadania zawodowe i społeczne wówczas, jeśli poziomem swej wiedzy i wykształcenia nie pozostanie w tyle za innymi działaczami i pracownikami wsi.

Kol. „Sila” był młodym i niedoświadczonym nauczycielem. Nie popełniłby błędów, gdyby znalazł radę i pomoc starszych kolegów. Powinien ją znaleźć nie tylko u władz oświatowych, ale przede wszystkim w ognisku ZNP. Nie wspomni- na o tym, czy zgłosił się do ogniska, czy dzielił się z nim swoimi kłopotami. Nie wiemy również, czy starsi koledzy, członkowie ogniska, zainteresowali się zyciem i pracą młodszych kolegów. Jest to chyba podstawowy i obowiązkowy obowiązek.

Tych kilka uwag poświęcamy sprawie, jaką przedstawił nam szczerze kol. „Sila” — w tej intencji, abyśmy olbrzymi wysiłek, jaki nauczyciele wkładają w podniesienie oświaty i kultury wsi, jej przeobrażenia społeczne i gospodarcze, dał dobre rezultaty. Praca to bardzo trudna, długa i żmudna, przynosząca jednak stałe i systematyczne zmiany w życiu wsi. W każdym powiecie i w każdej GRN można by wskazać widoczne, a nierzadko nawet bardzo poważne wyniki, osiągnięte dzięki społeczeństwu. Inicjatywy i aktywności nauczycieli. Czasami jednak niektóre wysiłki mogą kończyć się tak, jak u kol. „Sili” — przegrana, ale chyba tylko chwilowa, jak pisze w numerze 10 kol. Majewski:

„Wierzę w to, że nie koniec na tym artykule kol. „Sili”, ale że ukaże się jego część druga pt. „A jednak wygrałem”. Czy przedko? Z pewnością nie, bo to jest praca długofalowa. Ale ukaże się na pewno”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

HISTORIA stosunku Watykanu do polskich ziem Zachodnich ma już swoją, niechlubną dla Rzymu, osiemnastoletnią tradycję. Stosunek ten szczególnie jaskrawe odbicie znajdował w oficjalnym roczniku watykańskim „Annuario Pontificio”, z reguły traktowanym powszechnie jako wydawnictwo nie tylko o charakterze religijnym, ale i politycznym. Wszystkie powojenne wydania roczników fałszowały systematycznie przynależność naszych ziem Zachodnich, umieszczając je w granicach przedwojennych Niemiec hitlerowskich i utrzymywały tymczasowy status polskiej administracji kościelnej na tych obszarach, rozciągając nad nimi dawne zwierzchnictwo biskupów niemieckich.

Opinia publiczna w Polsce, zjednoczona w obronie granicy na Odrze i Nysie bez względu na swoje przekonania światopoglądowe, miała ostatnio powody przypuszczać, że w ślad za wieloma mówiącymi słowami o „Ziemiach Zachodnich” po wiekach odzyskanych”, jakie padły niedawno przecież w Watykanie, pójdą konkretne kroki, zwłaszcza że nie jest to akt łaski ze strony czynników kościelnych, ale uznanie słusznych praw narodu polskiego. Wydawało się, że po latach niełeczenia się z rzeczywistością władze kościoła katolickiego doszły wreszcie do przekonania, iż dalsze utrzymywanie nieformalnej w wielu względów sytuacji nie da się pogodzić zarówno ze zdrowym rozsądkiem, jak i z wymogami pokoju w Europie, o którym przecież tak głośno było na soborze.

Okazało się jednak, że jeszcze raz interesy polityczne kancлера Adenauera przeważały szale na wadze polityki Watykanu, a jego program polityczny, wy-

rażony m. in. w liście do papieża w związku z soborem, wzięty został pod uwagę przez określone koła Watykanu. Wydany ostatnio, w niedługim przecięzie, czasopisze do enuncjacji Jana XXIII o sympatii dla Polski, rocznik watykański „Annuario Pontificio” na 1963 r. utrzymywał prawie bez zmian dotychczasowy stosunek kurii rzymskiej do naszych ziem Zachodnich. Traktuje je bowiem jako obszar należący do Niemiec, a diecezję gdańską włącza do tzw. „Freie Stadt Danzig” — „Wolnego Miasta Gdańska”. Spotykamy tam również dwukrotnie wzmiankę, że prowincja kościelna Wrocław znajduje się w Niemczech, a w spisie fakultetów teologicznych obok słowa „Wrocław” czytamy: „Niemcy”. Polską administrację kościelną na tych terenach rocznik traktuje jako tymczasową, działającą na podstawie mandatu kard. Wyszyskiego, który — jak podkreślono — upoważniony został do roztoczenia opieki duchownej na obszarach archidiecezji wrocławskiej, diecezji warmińskiej i „Wolnej Prowincji Północy”. Cztery biskupi polscy z Wrocławia, Olsztyna, Gorzowa i Opola zaznaczeni są ponownie w nowym roczniku jako biskupi tytularni, a nie jako rezydencjalni ordynariusze. Faktycznymi rządcami diecezji — w myśl rocznika — są biskupi niemieccy, jak np. osławiony i znany z antypolskiej działalności biskup Splitt (diecezja gdańska) czy biskup F. Plontek (archidiecezja wroc-

ławska). Toleruje się również taką anomalie, jak istnienie w NRF tzw. „Kapituły warmińskiej”, mimo że od 1945 r. działa w Olsztynie kapituła warmińska powołana przez polskie władze kościelne.

Należy w związku z tym zwrócić uwagę na charakterystyczne „wyjaśnienie” tych anomalii, zawarte w roczniku. I tym razem, wzorem ubiegłych lat, spotykamy odnośnik, podkreślający, że „Stolica Apostolska nie przeprowadza definitywnych zmian granic kościelnych, dopóki kwestie prawa międzynarodowego, które dotyczą tych obszarów, nie zostaną uregulowane przez uznane powszechnie układy”. Poza oczywistym faktem, że jest to w gruncie rzeczy potwierdzeniem negatywnego stanowiska Bonn w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie, warto przypomnieć, że zasada ta nie zawsze była przestrzegana w polityce Watykanu.

Nie też dziwne, że wydanie nowego rocznika i potwierdzenie prawie bez zmian stanowiska Watykanu wobec polskich ziem Zachodnich (bez zmian, bo podanie imion i nazwisk biskupów w języku polskim a nie — jak dotychczas — w włoskim oraz wyszczególnienie adresów pocztowych w sytuacji, gdy Wrocław określa się jako miasto niemieckie, jest praktycznie bez znaczenia) wywołało natychmiastową reakcję prasy zachodniemiejskiej. Szereg dzienników już na drugi dzień po ukazaniu się rocznika nie omieszkało wyrazić swojego zastrzeżenia z utrzymania dotychczasowego statusu. I tak np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z dn. 11.1. br. w korespondencji zatytułowanej: „Status zachodniemiejskich

(Dokończenie na str. 5)

Priorytet dla budownictwa szkolnego

PRZEMAWIAJĄC na ostatniej sesji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, I sekretarz KC PZPR Wł. Gomułka wskazał na konieczność pełnej realizacji planów budownictwa szkolnego podkreślając, że mimo istniejących ograniczeń i trudności, budownictwo szkolne musi mieć priorytet, a środki przeznaczone na ten cel nie mogą być obniżane lub przeznaczane na inne inwestycje.

Jak w świetle tych dyrektyw przedstawia się ocena wykonania przez rady narodowe inwestycji szkolnych w roku ubiegłym?

Wiadomo, że cały plan inwestycyjny jest bardzo napięty. Na pełną jego re-

alizację w 1962 r. z czego na budownictwo szkolne resorty oświaty przewidziały 3,5 miliarda złotych. Z limitu 3,5 miliarda nie zabrano 450 milionów złotych, bo nie zabezpieczono realnego wykonawstwa dla wszystkich zadań. Gdy się zważy, że 450 mln zł to równowartość blisko 900 izb lekcyjnych, nie można nad tą sprawą przejść do porządku dziennego i trzeba z niej wyciągnąć właściwe wnioski.

Należy zrobić wszystko, aby wyrownąć powstałe zaległości i zobowiązać rady narodowe do bezwzględnego zabezpieczenia wykonawstwa dla inwestycji szkolnych w roku 1963 i w latach następnych, zgodnie z dyrektywami Partii i uchwałami rządu. Prawie wszystkie wo-

rownanie wykonania inwestycji szkolnych z wykonaniem przez rady narodowe zadań w innych dziedzinach. I tak np. w woj. olsztyńskim w innych dziedzinach zrealizowano plan nakładów aż o 23,3% więcej niż inwestycji szkolnych, w m. Łodzi o 22,6%, w m. st. Warszawie o 15,6%, w woj. kosiński o 13,9%, w woj. kieleckim o 12%, w woj. gdańskim o 9,4%.

To zestawienie mówi, że w szeregu województw inwestycje szkolne znalazły się wyraźnie na dalszym miejscu w zabezpieczeniu wykonawstwa.

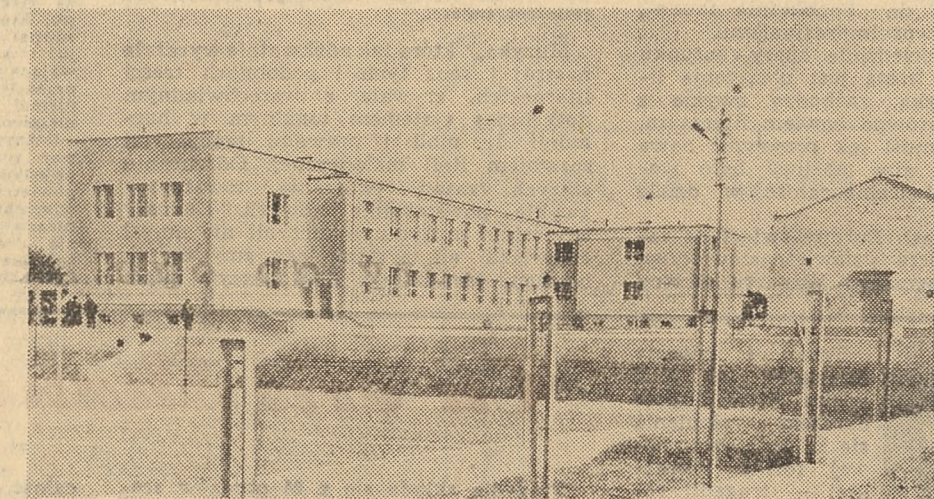
Jak wiemy, Ministerstwo Oświaty analizując przebieg realizacji inwestycji szkolnych wielokrotnie alarmowało przedwodniczących PWRN o zagrożeniu planów, domagało się większego skoncentrowania wysiłków na budownictwie szkolnym, wskazywało na powstające dysproporcje. Wydało też szczegółowe wytyczne całej administracji szkolnej, aby ze swej strony otoczyła każdą budowę pieczołowitą troską, zobowiązując DBOR, które pełnią funkcje inwestora, do udzielania, w miarę możliwości, pomocy przedsiębiorstwom budowlanym przez mobilizację poszczególnych środków.

Wiele uwagi poświęca sprawie budowy szkół Sejmowa Komisja Oświaty i Nauki. Wyłonione przez nią zespoły poselskie wyjeżdżały do poszczególnych województw i badały na miejscu sytuację.

Jak widać, zabiegali te nie były spodziewanych rezultatów. Stwierdzono, że do budowy szkół nie pała się przedsiębiorstwa budowlane, zaś dla inwestora DBOR są jednym z wielu zadań. Inwestycje szkolne są przeważnie zadaniami kłopotliwymi od innych. Przede wszystkim dlatego, że muszą być rozproszone po wsiach, osadach, miasteczkach. Trudniej więc dowiedzieć na plac budowy: cegły, cement i inne materiały, a także sprzęt. Trudniej doprowadzić wodę, zorganizować dobrą załogę. A efekty, mierzone wielkością przerobu, uzyskuje się stosunkowo niewielkie.

Stąd wniosek, że trzeba sięgnąć do innych środków mobilizacji sił, aby spowodować pełne wykonanie przez rady narodowe planów budownictwa szkolnego, co jest niezbędne dla wprowadzenia w życie uchwalonej przez VII Plenum KC PZPR reformy szkolnictwa.

PEWU



Fot. Cz. Górski

alzację nie wystarcza mocy przedsiębiorstw budowlanych. Nie wszystkie zadania mieszczą się w tzw. portfelu przerobowym tych przedsiębiorstw.

Trzeba więc przyznać, że rady narodowe nie mają łatwego zadania przy zabezpieczeniu wykonawstwa dla poszczególnych inwestycji. Skoro nie wszystkie można wykonać, zachodzi konieczność bardzo wnikliwego spojrzenia na całą sprawę pod kątem hierarchii zadań, ich pilności z punktu widzenia społecznego i gospodarczego.

W 1962 roku nakłady na inwestycje rad narodowych wyniosły blisko 29,5 mi-

liardów złotych, z czego na budownictwo szkolne resorty oświaty przewidziały 3,5 miliarda złotych. Z limitu 3,5 miliarda nie zabrano 450 milionów złotych, bo nie zabezpieczono realnego wykonawstwa dla wszystkich zadań. Gdy się zważy, że 450 mln zł to równowartość blisko 900 izb lekcyjnych, nie można nad tą sprawą przejść do porządku dziennego i trzeba z niej wyciągnąć właściwe wnioski.

Należy zrobić wszystko, aby wyrownąć powstałe zaległości i zobowiązać rady narodowe do bezwzględnego zabezpieczenia wykonawstwa dla inwestycji szkolnych w roku 1963 i w latach następnych, zgodnie z dyrektywami Partii i uchwałami rządu. Prawie wszystkie wo-

Pewne światło na tę sprawę rzuca po-

Okólnik nr 5

WDzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty nr 4 z dnia 25 maja ub. r. ukazał się dokument dużej wagi. Jest to „Okólnik nr 5 z dnia 30 marca 1962 roku (SO-1074/62) w sprawie opieki nad uczniami mającymi trudności w nauce”.

We wrześniu 1962 r., w grupie nauczycieli licejnej przeszło 70 osób, postawiłam pytanie nawiązujące do treści wyżej wymienionego okólnika. Okazało się, że nie tylko nie była ona znana, ale w ogóle o takim okólniku żadna z obecnych osób nie słyszała.

W listopadzie tego samego roku powtórzyła się podobna sytuacja. Znowu kilkadziesiąt osób, związanych bezpośrednio ze szkołą, a tylko kilka „oś” o okólniku słyszało.

A przecież sprawa, o której mówi zamieszczony w Dzienniku Urzędowym dokument, bliska jest każdemu nauczycielowi. Jest poza tym niezwykle ważna ze względu na społeczność. Czasopisma pedagogiczne (w dużym stopniu i „Głos Nauczycielski”) i społeczno-literackie, a także prasa codzienna od kilku już lat sygnalizują, a od czasu do czasu szerzej omawiają zagadnienie dzieci trudnych, drugorocznych, niesprawiedliwie ocenianych, nie radzących sobie w nauce — ukazując różnorodność oblicza tego problemu, różnorodność, często dramatyczną, a nawet tragiczną konsekwencje psychologiczne, dydaktyczne, wychowawcze, gospodarcze itp.

Wszystko to jednak obracało się prawie wyłącznie w „świecie idei”. Wspomniany na wstępie okólnik jest pierwszym zwiastunem, że od postulatów przechodzi się do konkretnego działania. Dlatego też wydaje się konieczne, by adresaci — to jest nauczyciele wszystkich stopni i typów szkół — jak najprędzej i jak najwyszczelniej zaznajomili się z dokumentem.

Treść okólnika zawarta jest w pięciu punktach, w których kolejno, w sposób syntetyczny a równocześnie konkretny, uzasadniono potrzebę podjęcia pracy i opieki nad uczniami mającymi trudności w nauce, wskazano przyczyny niepowodzeń szkolnych dzieci i młodzieży oraz sposoby, za pomocą których szkoła może i powinna, w czasie zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych, w ścisłej współpracy z rodzicami i organizacjami młodzieżowymi — opiekę tę skutecznie pełnić. Wreszcie okólnik zobowiązuje wszystkie rady pedagogiczne, by na najbliższych swych posiedzeniach problem dokładnie omówiły i ustaliły wytyczne do dalszej pracy.

Opieka nad dziećmi mającymi trudności w nauce — jak to podkreśla okólnik — wchodzi w zakres podstawowych funkcji dydaktyczno-wychowawczych szkoły. Władze są ściśle z podnoszeniem poziomu nauczania i sprawności szkoły. Dalej jesteśmy obecnie od rozumienia tego zadania, jako mechanicznego podwyższania ocen. Nie doprowadzimy też ucznia do wydajniejszej pracy przez wyłącznie zwiększenie wymagań i zastrzeżenie kryteriów. Najważniejszy sposób — to dotarcie do źródeł niepowodzeń szkolnych dzieci i młodzieży podjęcie systematycznej, planowej, wielokierunkowej pracy nad całokształtem lub przynajmniej częściowym usunięciem przyczyn tych niepowodzeń.

Okólnik wymienia przykładowo niektóre z nich. Niezależnie od czynników tkwiących bądź w uczniu, bądź w środowisku, okólnik wskazuje wyraźnie szkołę, jako źródło niepowodzeń ucznia. Składa się na to między innymi: niewłaściwy stosunek do ucznia, niewłaściwe metody i formy organizacyjne oraz wadliwa organizacja środowiska i życia szkolnego.

Problem szkoły, jako źródła niepowodzeń, jest dość często omawiany przez

teoretyków pedagogiki. Natomiast praktycy najchętniej dopatrują się przyczyn w czynnikach zewnętrznych, pozaszkolnych. I to właśnie wydaje się jednym z tych hamulców, które nie pozwalają naszej szkole wyrwać się ze stagnacji, rutyny, bezwładu.

Tylko „niepokój twórczy”, tylko ustawicznie powracające pytania: czy metoda ta jest istotnie skuteczna, czy ja sam wszechstronnie znam materiał rzeczowy, czy trzymam rękę na pulsie te różnorodności, czy stwarzam dziecku okazję do przeżywania radośnych uczuć towarzyszących bezpośretnemu, samodzielnemu poznaniu, czy znam naprawdę tego ucznia, który wydaje się drwić ze wszystkich i ze mnie, czy nie popełniam błędów taktycznych w stosunku do rodziców? — oto niektóre tylko z problemów.

Zastanawianie się nad nimi nie świadczy o niepewnej postawie charakteryzującej się brakiem wiary we własne możliwości pedagogiczne, lecz odwrotnie — jest świadectwem mądrego, dociekliwego stosunku do problemów związanych z warsztatem pracy.

Jesli powściągliwość w stosunku do wprowadzania zmian jest do pewnego stopnia usprawiedliwiona faktem, że przedmiotem wychowania jest człowiek i że nie wolno nam do szkoły wprowadzać czegoś, co mogłoby pociągnąć nieodwracalne szkody, to jednak zastrzeżenie takie może obowiązywać właśnie tylko „do pewnego stopnia”. Wskaźnikiem jest w tym przypadku nieefektywność dotychczasowych metod (słabe wyniki nauczania) oraz dostateczne uzasadnienie naukowe proponowanych zmian.

Nie ograniczając się do wskazania źródeł niepowodzeń okólnik podpowiada przykładowe, konkretne rozwiązania. Z form stosowanych na zajęciach lekcyjnych wymienia: zainteresowanie się nauczyciela, w jakim stopniu z prowadzonej przez niego lekcji korzystają uczniowie mający trudności w nauce; niesienie tym uczniom — w zakresie, jaki jest możliwy w toku zajęć lekcyjnych — indywidualnej pomocy itp.

Na szczególną uwagę zasługuje jedna z wskazanych form stosowania poza lekcjami a dająca wiele możliwości uzyskiwania pozytywnych wyników. Przypatrzmy w dosłownym brzmieniu tekst: „d) organizowanie w ramach zajęć pozalekcyjnych zespołów przedmiotowych pod kierunkiem nauczyciela, w celu umożliwienia uczniom wyrównania zaległości w zakresie poszczególnych przedmiotów; organizowanie w tym celu praktycznych ćwiczeń oraz zajęć w pracowniach szkolnych, samodzielnej pracy uczniów kontrolowanej przez nauczyciela, zajęć w świetlicy szkolnej itp.”.

Poza tym okólnik omawia warunki, w jakich odbywać się powinna pomoc udzielana przez organizację uczniowską, na czym powinna polegać współpraca z rodzicami w zakresie pomocy uczniom słabszym, rolę wychowawcy klasy i rady pedagogicznej. Okólnik zobowiązuje nadzór pedagogiczny do kontroli wykonania zadań wynikających z jego treści. Pełna realizacja tych zadań zależy jednak przede wszystkim od tego, w jakim stopniu zalecenia zostaną podjęte przez tych, w których rękach spoczywa ich wykonanie.

Wszystkie instytucje powołane do dokonania pracy czynnych nauczycieli (ośrodki metodyczne, konferencje rejonowe, zaoczne studia nauczycielskie) powinny omawiać problem podjęty i przedyskutować na zebraniach i konferencjach, a zakłady kształcenia nauczycieli szeroko, wszechstronnie i konkretnie o pracach z młodzieżą tematykę powo-

mgr BRONISŁAWA GLIWIANKA
Poznań

ZMS współorganizatorem wychowania

OSTATNIO odbywały się narady, na których omawia się zagadnienia związane z rolą wychowawczą ZMS w dzisiejszej szkole. Do takich konferencji należy zaliczyć rozszerzone Plenum Komitetu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, poświęcone zagadnieniu zwiększenia roli wychowawczej ZMS. W plenum, które odbyło się 10 lutego br., uczestniczyli między innymi: kurator Okręgu Szkolnego — kol. Henryk Korwel, przedstawiciele KC ZMS, dyrektorzy szkół ogólnokształcących i zawodowych, opiekunowie i aktywni członkowie organizacji ZMS. Na co to wszystkich zagadnień wysunął się problem samorządności ZMS w szkole. Referat sekretarza KW ZMS, kol. Romana Bukartacha, wykazał na konkretnych przykładach, że jest to wiele nieporozumień i wątpliwości.

Czy ZMS można dziś nazwać współorganizatorem procesu wychowania w szkole? W jaki sposób działalność organizacji może wpłynąć na wyniki nauczania? Jak daleko może być posunięta samodzielność szkolnych ogniw ZMS? Czy konieczna jest ingerencja rady pedagogicznej (a zwłaszcza opiekuna); czy nie ogranicza ona samodzielności tej organizacji? — oto problemy bardzo dyskusyjne i pytania, na które szukano odpowiedzi na rozszerzonym Plenum KW ZMS w Zielonej Górze.

ZMS może i powinien wpływać na podniesienie sprawności szkoły przede wszystkim poprzez kształtowanie systematyczności i wytrwałości w przyswajaniu wiedzy oraz przez organizowanie najróżniejszych form samopomocy koleżeńskiej. I tak np. ZMS w Technikum Mechanicznym w Świebodzinie był organizatorem kół samokształceniowych, w których młodzież opracowywała tematy do matury, zaś Komitet Szkolny ZMS przy Technikum Ekonomicznym w Gorzowie Wlkp. zorganizował stałe dzysury, mające na celu udzielenie pomocy w nauce młodszemu kołom. W Technikum Budowlanym w Zielonej Górze ZMS —

wspólnie z samorządem szkolnym — zorganizował dyskurs w czytelniku. Sprawy młodzieży dojeżdżającej zajęli się członkowie ZMS w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Gorzowie Wlkp.

Warto, aby i inne koła ZMS organizowały w swych szkołach podobne formy.

Na szczególną uwagę zasługują przykłady świadczące o ścisłej współpracy rady pedagogicznej z organizacją ZMS. Tak np. w Liceum Ogólnokształcącym w Rzepinie powstały komisje — złożone z nauczycieli i członków organizacji — które badały warunki materialne i rodzinne młodzieży mającej najniższe oceny, a potem starały się stworzyć uczniowi takie możliwości, by mógł się spokojnie uczyć (przy pomocy zdolniejszego kolegi).

Ważnym zadaniem szkolnych grup działania ZMS powinna być praca zmierzająca do zapoznania przyszłych studentów z zawodem, któremu chcą się poświęcić. Dlatego też z dużym uznaniem należy powitać ceną inicjatywę komitetu szkolnego przy jednym z liceów ogólnokształcących w Zielonej Górze. Zorganizował on w klasach starszych grupy zainteresowanych zawodowych, np. lekarską, inżynierjno-techniczną, artystyczną. Grupy te zapoznają się z warunkami pracy w zawodzie. Tak np. grupa lekarska spotyka się z pracownikami służby zdrowia, chodzi do szpitala, gdzie dokładnie poznaje zakres obowiązków całego personelu. Grupy zainteresowane zawodowymi spełniają bardzo ważną rolę — umożliwiają wybór zawodu odpowiadającego zamiłowaniu, uzdolnieniu i możliwościom kandydata.

Wielu dyskutantów niepokoił fakt, że jeszcze nie wszystkie rady pedagogiczne rozumieją, iż zbyt daleko posunięta ingerencja nauczycieli zabija samodzielność młodzieży i organizacji. Dlatego też na uwagę zasługują stanowiska rady pedagogicznej Technikum Budowlanego w Zielonej Górze, która powierzyła ZMS wytypowanie kandydatów na stypendystów. Wszystkie kandydatury zatwierdziła potem — po dokładnej analizie — ko-

misja stypendialna. Okazało się, że tak trafnego i właściwego podziału stypendii nie udało się jeszcze nigdy dotychczas przeprowadzić w tej szkole — bowiem członkowie ZMS bardzo wszechstronnie i wnikliwie badali warunki swych kolegów.

Jeśli obecnie ZMS nie jest jeszcze uszczęśliwionym współorganizatorem procesu wychowania, ma wszystkie dane ku temu, aby nim być w najbliższej przyszłości. Trzeba tylko umiejętnie pokierować młodzieżą.

LICZNE koła ZMS wychowują poprzez pracę. Wiemy jednak wszyscy, że problem pracy fizycznej w liceum ogólnokształcącym bywa jeszcze dzisiaj źródłem konfliktów, zwłaszcza pomiędzy szkołą a rodzicami. Dlatego też na szczególną uwagę zasługuje przykład Liceum Ogólnokształcącego w Rzepinie, którego uczniowie — pracując w Terenowych Ochotniczych Hufcach Pracy — w ciągu krótkiego okresu złożyli na księżkę szkolną 50 tys. zł. Również w tej szkole uczniowie hodują przy internacie trzodę chlewną, dzięki czemu może tu być lepsze wyżywienie. Pracami tymi kierują poszczególne grupy działania ZMS.

Wiele szkolnych Terenowych Ochotniczych Hufców Pracy podpisało umowy z PGR. Dobrze pracuje TOHP w Gorzowie Wlkp. i Świebodzinie. Za ceną inicjatywę należy uznać obejmowanie przez grupy ZMS stałej opieki nad skwerami, kwietnikami, parkami, pomnikami i angażowanie do tego także młodzieży nieorganizowanej.

Bardzo ważnym czynnikiem zbliżenia szkoły do życia może być również współpraca uczniowskich grup ZMS z organizacjami w zakładach przemysłowych. Kontakty takie powinny być wielostronne. I tak np. Komitet Szkolny ZMS przy Technikum Ekonomicznym w Gorzowie Wlkp. współpracuje z Gorzowskimi Zakładami Włókn Sztucznych oraz z Zakładem Mechanicznym, natomiast organizacja ZMS Zakładów M-12 wydawnie pomaga organizacji szkolnej w przygotowaniu rejonowej Zakładów.

ZMS musi dążyć do rozbudzenia wszechstronnych zainteresowań młodych ludzi, nie zapominając jednak równocześnie o aspekcie wychowawczym tej pracy. Dobrze zrobiono to w Technikum Mechanicznym w Świebodzinie organizując Międzyszkolny Klub Dyskusyjny. Jednak jeszcze nie wszystkie koła ZMS są organizatorem pozalekcyjnej działalności kulturalnej i rozrywkowej.

Jeśli szkolny ZMS ma spełniać rolę organizatora grup młodzieży, organizatora „samowychowania” musi być samodzielną. A tymczasem w niektórych szkołach traktuje się ZMS podobnie jak kółka zainteresowań. Wyznacza się tzw. „Dni ZMS” i tylko w tych ściśle określonych terminach mogą się odbywać zebrania i różne imprezy. Nie sprzyja to rozwojowi organizacji i jest sprzeczne z jej statutem.

Uchwała VII Plenum KC PZPR ze stycznia 1961 roku mówi między innymi: „Głównym zadaniem szkolnych organizacji ZMS, ZMW i ZHP jest kształcenie świadomej, aktywnej postawy młodzieży szkolnej wobec nauki i obowiązków uczniowskich. Organizacje młodzieżowe winny ścieleć nie dotąd wiażąc uczącą się młodzież z życiem i pracą środowiska pozaszkolnego, inicjując jej działalność zapoznającą uczniów z życiem społecznopolitycznym i gospodarczym środowiska. Ale przede wszystkim niezbędne jest zainicjowanie więzi wszystkich organizacji młodzieżowych ze szkołą i nauczycielstwem”.

Wymienione w tym artykule przykłady świadczą

(db)

W dniu 26 stycznia br. zorganizowane zostało „przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” i „Polityki” spotkanie ze studentami warszawskich uczelni.

Mysł zorganizowania takiego spotkania zrodził się w naszej redakcji już przed kilkoma tygodniami. Przyczyną były następujące: oto w numerze 48 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 2 grudnia 1962 r. wydaliśmy kolumnę, do której materiały dostarczyła Studencka Agencja Informacyjna.

W materiałach tych zaskoczyły nas niektóre dane dotyczące zatrudnienia absolwentów oraz niektóre wypowiedzi: absolwent SGGW jest kierownikiem sklepu meblowego w Warszawie (dobrze zarabia), absolwentka angiłisty nie chce nigdzie pracować. Mówi: „Po prostu nie opłaca się. Jeżeli pójść na staż poddyplomowy, dostalibyśmy 1200 zł. Wolę więc udzielać lekcji prywatnie”. Inny znów absolwent powiada, że stracił niepotrzebnie czas, „dał się nabrać na studia”. Myślałem, że po stażu będę mógł pracować w katedrze. Okazało się, że nie ma etatu”.

Jakże to? — zastanawialiśmy się w redakcji. Państwo wydaje obrazy nie sumy pieniędzy na kształcenie studentów, kraj czeka na inżynierów, rolników, lekarzy, nauczycieli, a młodzi absolwenci stwierdzają, że „dał się nabrać na studia”, że podstawowym kryterium podejmowania przez nich pracy jest zarobek, a nie ich przygotowanie naukowe i zawodowe oraz potrzeby gospodarcze i kulturalne kraju.

W referacie Elura Politycznego na XI Plenum KC PZPR czytamy, że bez opóźnień kończy studia w przepisowym czasie: w politechnikach — 8 proc. studentów, na uniwersytetach — 40,6 proc. i w WSR — 51 proc.

„Ostateczne wyniki studiów zależą od postawy i pracy samej młodzieży” — czytamy między innymi w referacie. W czasie dyskusji na Plenum wiele mówiono na temat konieczności wzmożenia pracy ideologicznej i wychowawczej w szkołach wyższych.

Mówiąc o konieczności nawiązania oddziaływania wychowawczego wyższych uczelni, rektor UW,

prof. dr St. Turski zwrócił uwagę na konieczność lepszego poznania młodzieży.

„Czy zdajemy sobie sprawę, jakie myśli, jakie prądy, jakie wątpliwości, jakie kłopoty i zniechęcenia nurtują tych młodych, może zbyt młodych studentów? Czy wychodzimy im naprzeciw (...) czy doprowadzamy do tego, aby każda wątpliwość studencka była nam znana?”

Dlatego też poprosiliśmy do redakcji kilku studentów i absolwentów szkół wyższych, aby porozmawiali z nami o sprawach postaw moralno-społecznych młodzieży studiującej.

W spotkaniu, prócz przedstawicieli zainteresowanych redakcji, udział wzięli: B. Muszanka (polonistka), G. Szatkowski (Politechnika), St. Staszewski (SGGW), A. Solarz (Komisja Ekonomiczna Rady Naczelnej ZSP), E. Ograbek (prawo) i B. Molski (SGGW).

Po zaznajomieniu ich przez przedstawicieli redakcji z celem spotkania zabierali głos studenci.

Student I. Z problemem kształtowania się postaw życiowych wiąże się nierozdzielnie sprawa stosunku do zagadnień ideologicznych i społecznych. Od tego, jak ustosunkuje się młody człowiek do tych spraw, zależy — moim zdaniem — kierunek, jaki nada wszystkim swoim poczynaniom, całemu życiu. Sięży się często, że młodzież jest bezieadowa. Opinia dość powierzchowna. Bo przecież stopień zaangażowania, stopień „ideowości” można wyznaczyć tylko w jakichś konkretnych sytuacjach. Mówi się: młodzież dawniej była inna, lepsza, aktywniejsza. No cóż, inne były warunki. Młodzi mieli okazję wyjechać, po której stronie barykady stają. Ten okres już dawno minął. Dziś nie ma już potrzeby demonstrowania swych przekonań czy społecznej postawy.

Czy to świadczy o braku ideowości? Jeśli jednak powstaje sytuacja, w której można wyjechać swą społeczną postawą, młodzi potrafią stanąć na wysokości zadania. Weźmy dla przykładu choćby okres epidemii w osiedlu studentów na Jełonkach. Studenci, a zwłaszcza młodzi medycy pracowali niezwykle ofiarnie. Nie szczędzili ani siły, ani czasu. Trudno jednak wymagać, aby ideowość i społeczna postawa objawiały się zawsze i wszędzie.

Redaktor I. W skrócie można by to ująć, że młodzi nie mają okazji. Czy tak?

Student II. Coś w tym rodzaju. Jesteśmy ani bardziej, ani mniej ideowi i ofiarni niż starsze społeczeństwo, a przecież i starsi nie wykazują się ustawicznie jakąś szczególnie zaangażowaną postawą. Jeśli nie mamy okazji do demonstrowania naszej ideowości — to dlatego, że nic specjalnego się nie dzieje, a nasi wychowawcy nie umieją nam wskazać istniejących możliwości.

Redaktor II. Czyżby naprawdę tak trudno było znaleźć owe „możliwości”? Wiele chyba dobrze, jak wielkie jest społeczne zapotrzebowanie wsi i małych miasteczek na lekarzy, agronomów, inżynierów, nauczycieli? Czy wskazywaliśmy konieczności podjęcia tam pracy można nazwać „nabieraniem na studia”?

Student III. Na pewno w tym zakresie jest wiele do zrobienia w szkołach wyższych, żeby przekonać studentów o konieczności podejmowania pracy poddyplomowej w miejscowościach odległych od ośrodków kulturalnych. Powinno to być między innymi celem pracy organizacji młodzieżowych, takich jak ZMS i ZMW.

Redaktor III. To „nabieranie” odnosi się i do drugiej sprawy, a mianowicie do stażów pracy. Z materiałów nade-

ślanych przez Studencką Agencję Informacyjną wynika, iż studenci są rozgryzieni, że wymaga się od nich stażu pracy, w okresie którego otrzymują stosunkowo niskie uposażenia. A przecież okres ten, to jak gdyby dalszy ciąg studiów, praktyczne pogłębienie nabytej wiedzy. Ale studenci nie chcą tego rozumieć, oni chcą z przerwą, jakie dają studia, od razu korzystać, od razu otrzymywać pełne wynagrodzenie. To, że w tym czasie nie mogą być jeszcze pełnowartościowymi pracownikami, niewiele ich obchodzi.

Student IV. Postawa, o której świadczą wymienione fakty, jest naturalną konsekwencją stosunku młodzieży do studiów. Poważny procent młodzieży idzie na studia nie dlatego, że państwo potrzebuje ludzi wykształconych, ani nawet nie dlatego, że kierunek nauki, zawód, który wybierają, interesuje ich, ale dlatego, że studia w kraju, gdzie liczba studentów wynosi setki tysięcy, stały się kwestią mody i ambicji, że dyplom chroni przed zdeklasowaniem — w przypadku środowiska inteligenckiego, lub pozwala wywracać się do środowiska „robotniczego”, a w perspektywie staje się podstawą do

której założeniem jest zdobycie stanowiska, chęć do wybiecia się. Ale ostatecznie czyż można się dziwić? Wydaje mi się, że te pragnienia są normalne i zdrowe.

Redaktor V. Mówił pan o postawie konsumpcyjnej młodzieży, o jej rzeczowym podejściu do życia i pragnieniu możliwie najkorzystniejszego zdyskontowania swoich uprawnień wynikających ze zdobycia dyplomu. Ale czy w tej rzeczowej postawie mieści się długofalowe planowanie? Czy młody człowiek, który ukończył np. politechnikę, chce pójść do Turoszowa czy Płocka, gdzie wprawdzie nie będzie miał — z czego zdaje sobie sprawę — możliwości korzystania z „uroków kultury”, gdzie będzie musiał borykać się z wieloma trudnościami, ale w zamian za to przejdzie doskonałą praktykę. A zatem, czy ten młody człowiek wybierze, jak powiedziałam, Turoszów czy Warszawę, gdzie ma zapewnione wszystkie warunki do kulturalnego i wygodnego życia, ale za to znikoma szansę na zdobycie rzetelnych umiejętności praktycznych i jeszcze mniejszą szansę wybiecia się?

Student IV. Trudno to cokolwiek uogólniać. Mam kolegę, który po ukończeniu politechniki pojechał do Turoszowa, choć mógł zostać w Warszawie. Tylko to proponowano mu pracę w biurze i około 2000 zł, podczas gdy tam pracę na budowie i uposażenie sięgające 4000 zł.

Redaktor IV. Pojechał więc, żeby zarobić. Nie dlatego, że „porzywa” go — nazwijmy to umownie — wielka budowa. A może urzeknie go ona na miejscu, może wciągnie go pionierski charakter pracy?

Student IV. Nie, jego nie. On pojechał w zdecydowanym celu „odkucia” się, wrócenia własnym samochodem. To, oczywiście, nie oznacza, że wielka budowa nikogo nie pociąga. Są również częste przypadki, że ktoś, wbrew początkowemu planowi, zostaje dlatego, że przywiązuje go dobre warunki mieszkaniowe, rodzina, którą w międzyczasie założył, a wreszcie prosta kalkulacja możliwości zarobkowych, wskazująca na wyższość Turoszowa.

Redaktor V. Czy to jest postawa konsumpcyjna?

Student IV. Chyba tak, ale nie świadczymy o tym „wynaturzeniu”. Przecież nie chodzi tu o to, aby szaleć, sytać pieniędzmi czy coś w tym rodzaju, ale by w zamian za uczciwą i rzetelną pracę osiągnąć taki standard życiowy, zapewnić sobie możliwie wygodne warunki, no i ewentualnie — samochód.

Student V. O właśnie. Od początku tej dyskusji zastanawiałem się, co to właściwie jest owa postawa konsumpcyjna.

Czy można o niej mówić w odniesieniu do kogoś, kto po prostu chce mieć porządne ubranie — bo go nie ma, a czasem wręcz mu już nie wypada chodzić, jak na uczelnia, w łatanym garniturze, lub do kogoś, kto chce mieszkać w 2 pokojach, gdyż mieszka w domu akademickim lub gnieździł się w odnalezionej klatce, kto wreszcie chce mieć pewną sumę pieniędzy, a nie ograniczać się do zaspokajania najprostszych potrzeb bytowych i kulturalnych. Moim zdaniem, do momentu osiągnięcia przeciętnych warunków materialnych, trudno o osobniku starającym się zapewnić sobie te warunki mówić, jako o przedstawicielu postawy konsumpcyjnej. Dopiero przekroczenie normy, nastawienie na „robienie” pieniędzy, na zdobywanie za wszelką cenę coraz lepszych warunków przewyższających przeciętny standard życia w Polsce — świadczy o postawie konsumpcyjnej.

Zastanówmy się jeszcze nad jedną sprawą. Na ogół w życiu, jak i w samej uczelni wysoko cenili się postawę „społecznika”. Czy istotnie zawsze zasługuje ona na uznanie? Są na uczelni tacy, którym praca społeczna przesłania całkowicie ich podstawowy obowiązek — naukę. Twierdzą, iż korzyść odniesiona przez społeczeństwo z ich działalności nie wyrównuje strat poniesionych wskutek przedłużenia okresu studiów, a czasem nawet całkowitego zrezygnowania z nauki.

Idealem będzie, chyba, jakieś rozumne połączenie obowiązków studenckich z pracą społeczną, ale nie każdy to potrafi, a i często jest to istotnie niemożliwe. Wiele więc po prostu ogranicza się do nauki, nie widząc nic ujemnego w realizowaniu swoich osobistych celów nie kolidujących przecież z interesami społeczeństwa.

Pytano nas tu kilkakrotnie, czy rzeczywiście nie takiego się nie dzieje, co wyzwaliaoby postawę społecznikowską. Oczywiście, interesujemy się polityką, jesteśmy zaangażowani uczuciowo w sprawy pokoju, pasjonujemy się problemami Kuby, Konga itp., ale jeśli chodzi o życie codzienne, to zdecydowanie można stwierdzić, iż nastąpił okres stabilizacji, a stabilizacja życia wyzwała postawę konsumpcyjną.

Student IV. Chciałbym dorzucić jeszcze kilka słów na temat społecznej pracy młodzieży. Wydaje mi się, iż niezależnie od reprezentowanej przez siebie postawy i życiowych celów, każdy młody człowiek chce pracować społecznie. To wynika z samej młodości. Ale nie zawsze ta praca jest prowadzona tak, aby każdy był pewny, iż to, co robi, ma istotny sens. Często uprawia się po prostu „sztukę dla sztuki”, coś się kwituje, traci cenny czas, a efekt jest niewspółmierny do wysiłku. To jest sprawa życia organizacji, złych metod. Np. „zielone niedziele”. Młodzi, niedouczeni jeszcze student-rolnicy wyjeżdżają na wieś, aby udzielić pomocy chłopom, wyjaśniać, wskazywać. Cóż im możemy pomóc, przy naszej znikomiej jeszcze wiedzy? Lepiej to zrobić wybitni fachowcy przez radio, które przecież już jest w każdym niemal domu. „Zielone niedziele” jako koncepcja nie są złe, ale forma ich realizowania powoduje tylko zniechęcenie i rozgoryczenie tych, którzy dla pracy społecznej oddali czas przeznaczony na naukę czy choćby tylko odpoczynek.

A jeśli już chodzi o postawę społeczną, to sądzę, iż nie zawsze musi się ona wyrażać przez określoną działalność, ale może też i poprzez ogólny stosunek do otoczenia, do mienia społecznego itp. A z tym nie jest najlepiej i tego młodzież trzeba uczyć. W akademiach często spotykamy się z faktami bezmyślnego niszczenia własności społecznej. Ktoś np. w jednym z domów niedawno wylał drzwi, bo zapomniał czegoś wziąć z pokoju, a nie miał klucza. Nieustannie psuto telewizor itp. Postanowiliśmy z tym skończyć. Każdego, kto wyrządził jakąś szkodę zmusza się do jej pokrycia. Ludzi trzeba konsekwentnie wykonywać, uczyć ponoszenia odpowiedzialności za swoje postępowanie. Trzeba postawę społeczną wyrabiać i kształtować, i to trzeba robić na każdym kroku, codziennie. Trzeba również zdecydowanie przeciwdziałać się takim postawom niektórych studentów, którzy by chcieli osiągnąć zaliczenie kolekcji, egzaminów — kosztem jak najmniejszego wy-

słku. Wyrosną z nich ludzie o wybitnie konsumpcyjnej postawie: „mnie się należy”.

Redaktor I. Jeden z kolegów, moim zdaniem, uchwycił sens zagadnienia. Otóż i mnie się wydaje, że trudno mówić o potawie sensu ściśle konsumpcyjnej, o ile dążenia człowieka dotyczą zaspokojenia elementarnych potrzeb według standardu życia obowiązującego w danym społeczeństwie. Postawa konsumpcyjna, na którą trudno się zgodzić, występuje dopiero wówczas, gdy pęd do osiągnięcia pieniędzy czy rzeczy, jakie można za nie nabyć, wynika nie z hierarchii potrzeb, lecz z hierarchii wartości. Kiedy rzecz sama w sobie przedstawia najwyższą, przesłaniającą inną, wartość i kiedy stanowisko to przetrada za charakter pasywności: ukończenie studiów, zdobycie pieniędzy, stanowiska bez wysiłku, bez rzetelnej pracy.

Oto głosy samej młodzieży o sobie. Porównajmy treść tych wypowiedzi z opinią, jaką wygłosił na XI Plenum KC PZPR — tow. Jarosiński o studenckiej młodzieży:

„Młodzież, która wypełnia sale wykładowe naszych uczelni, w swej znakomitej większości jest dobra i cechuje ją rzetelność w pracy, rzetelność, jest ona chłonna wiedzy. Doświadczenia życiowe i uczucia wiążą tę młodzież z socjalizmem, z Polską Ludową. Z tego tworzący mądry wychowawcy mogą i powinni kształtować charakter świadomych, ofiarnych budowniczych socjalizmu.”

Są jednak zjawiska, które nakazują nam uścisnąć, iż dotychczas troszczyć się o właściwy kierunek wychowania młodzieży studiującej. Spotyka się jeszcze na uczelniach typy „smutnych brodatych” pozujących na starców, pełnych pesymizmu i rozczarowania, a często i cynizmu. Część absolwentów szkół wyższych ujawnia w swej postawie swoisty egoizm, ciasny utilitaryzm, dążenie do „wygodnego urzędowania się”, lekceważący stosunek do potrzeb społecznych, brak twórczych ambicji, niechęć do podejmowania trudnych zadań. Część absolwentów uchyla się od podjęcia pracy na prowincji nawet za cenę rezygnacji z właściwego wykorzystania nabytych kwalifikacji, a więc ze szkoda dla społeczeństwa i dla siebie. Wśród młodzieży nie zapanowało jeszcze pełne zrozumienie tego, że jedyną, zasługującą na szacunek drogą realizacji jej osobistych aspiracji leży w piaszczynie społecznych interesów, że dopiero zgodność osobistych dążeń z celami, ku którym zmierza naród, otworzyć może szerokie perspektywy rozwoju talentu i zdolności.”

Z opinią tą należy się zgodzić. Wynikają z niej wnioski do pracy ideowo-wychowawczej ze studentami w szkołach wyższych.

KLUB WIEDZY POWSZECHNEJ

PRENUMERATA NOWOŚCI WYDAWNICZYCH

na rok 1963



„BIBLIOTEKA WIEDZY HISTORYCZNEJ”
NAJNOWSZE, INTERESUJĄCE OPRACOWANIA
Z HISTORII POLSKI I HISTORII POWSZECHNEJ

Cena w prenumeracie ze zniżką 30%

6 książek — 72 zł

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ KSIĘGARNIE

„DOMU KSIĄŻKI”

tylko do dnia 28 lutego 1963 r.

P-40

EKSPERYMENTALNE POSZUKIWANIA SIEDLSKA DUSZY

W TEDY, gdy psychologizujący filozofowie i fizjologizujący psychologowie nawiązują bądź do Leibniza, bądź do Spinozy wypracowali koncepcję paralelizmu psychofizycznego, jako podstawy dla naukowego traktowania lub wręcz eksperymentalnego badania duszy w postaci zjawisk psychicznych, fizjologowie próbowali podejmować rzeczywiście naukowe badania nad stosunkiem zjawisk psychicznych do mózgu, próbowali naukowo rozwiązać zagadnienie siedlska duszy.

„Wszyscy wymienieni dotychczas badacze poszukujący siedlska duszy byli nie tyle poszukiwaczami, ile śmielnymi inicjatorami intuicyjnych hipotez. Dysponując niezbyt dokładnym materiałem anatomicznym i dość ubogimi obserwacjami fizjologicznymi, przypisywali czynności duszy, władze duszy, procesy psychiczne poznanyemu strukturalnie anatomicznemu.

Próby te nabrały nowego charakteru dopiero wówczas, gdy stały się poszukiwaniami eksperymentalnymi... „Na początku tej drogi należy chyba wymienić Luigiego Rolando (1773—1831), który eksperymentalnie udowodnił, że świadomość i dowolne ruchy nie mogą powstać bez mózgu. Osobną sprawą jest to, że za główny narząd ruchu uważał mózdek, a nie półkule mózgowe.

Drugim był Franciszek Gall (1758—1828). Niektórzy uważali go wręcz za szarlatana.

On pierwszy traktował psychologię w dużym stopniu jako naukę o czynnościach mózgu, co nie znaczy, że pojęcie duszy sprowadzał do tych czynności. Gall był niezwykle bystrzym obserwatorem, ale i pochopnym interpretatorem. Z faktu indywidualnych różnic w zakresie właściwości psychicznych swego licznego rodzeństwa szybko wysnuł wniosek o wrodzonej cech umysłu i charakteru. Obserwacje poczynione w kolegium i na uniwersytecie wśród kolegów, odznaczających się wybitną pamięcią, szybko uogólnił w hipotezie o zależności pamięci od rozwoju zwojów czołowych, ponieważ koleży ci mieli i z reguły czy wypukłe, co według niego było rezultatem wypychania ich do przodu przez te zwoje.

To naprowadziło go na przypuszczenie, że różne władze duszy są zlokalizowane w różnych częściach mózgu i od stopnia rozwoju tych części zależy rozwój samych władz. Potwierdzenia tej hipotezy szukał gorliwie w domach znanych, szkołach, szpitalach i więzieniach. Starał się znaleźć powiązania między różnymi uzdolnieniami, względnie defektami psychicznymi, a właściwościami anatomicznymi. Inaczej mówiąc — zależność między anatomiczną budową mózgu a jego funkcjami w postaci czynności władz duszy. Operując się na danych uzyskanych z własnych obserwacji, książek medycznych, Gall przyjął 27 podstawowych władz duchowych, jak np.: instynkt płciowy, instynkt macierzyński, przywiązanie, instynkt samozabawy, męstwo itd.

Wszystkie władze duchowe posiadał swój organ w odpowiednich częściach mózgu, które Gall starał się ustalić opierając się na fałszywym założeniu, że czaszka jest wiernym odbiciem kształtów mózgu. Obserwując czaszki ludzi wybitnych, obłąkanych, zbrodniarzy, ustalał lokalizację odpowiednich władz duchowych i na tej podstawie opracował mapę mózgu, mapę lokalizacyjną duszy, która pozwalała rozszyfrować, jak dusza używa mózgu, jako organu swego funkcjonowania.

Frenologia doszukująca się związku między budową czaszki i człowieka a jego właściwościami psychicznymi i moralnymi opierała się na eksperymentach, ale dysponowała ogromnym, różnorodnym materiałem pochodzącym z porównawczych obserwacji (co jest namiastką eksperymentowania) i pobudzała do dalszych, już eksperymentalnych, poszukiwań. Ciekawe badania Pierre Flourens’a (1794—1867) powstały właśnie na tym tle. Flourens był zdecydowanym wrogiem frenologii. Ale on już

mował Gall, czy też cały miedzi jest funkcjonalnie równoważnościowy. Doświadczenia z warstwowym ścinaniem mózgu doprowadziły Flourens’a do teorii jego równoważnościowości. Według niego wszystkie władze psychiczne zależą w jednakowym stopniu od każdej części mózgu, co negowało teorię o lokalizacji różnych funkcji psychicznych w różnych jego częściach.

Mimo negatywnych wyników eksperymentów Flourens’a w odniesieniu do teorii lokalizacji funkcji psychicznych w mózgu, badania jego zwolenników nie zostały przerwane. I oto w 1861 r. odbyła się w Paryskim Towarzystwie Antropologicznym seria posiedzeń naukowych, na których wybitny fizjolog francuski Paul de Broca (1824—1880) dowiódł, że ośrodek mowy jest tylną częścią trzeciego zwoju czołowego lewej półkuli

Włodzimierz Szewczuk

10

„Historia kłopotów człowieka z duszą”

eksperymentował. Doświadczenia prowadził na ptakach, głównie kurach i gołębiach. W jednych wypadkach ośrodek, który operacyjnie usuwał im półkulę mózgową, winnych ścinał stopniowo warstwami półkule, zarówno w kierunku pionowym, jak poziomym. Po dokonaniu operacji obserwował zachowanie się ptaków, starając się ustalić zmiany w zachowaniu i tym samym uchwycić zależność od rodzaju dokonanych zabiegów. I cóż się okazało? Odmłodzona kura ani nie widziała, ani nie słyszała, ani nie wykonywała ruchów poszukiwających. Ale — popchnięta — chodziła, podzuchowała — fruwała, postawiona lub położona — trwała w przykłej pozycji, włożone do dzioba ziarna (ale i kamyczki) — przykłada. Podobnie było z gołębiami. W obu wypadkach znikły u ptaków czynności poznawcze, pamięć, ruchy sterowane odródkowo. Nie ulegało wątpliwości, że funkcjonowanie „kukł” mózgowych decyduje o istnieniu życia psychicznego. Po ich usunięciu zostały bowiem tylko automatyczne ruchy odruchowe.

Stwierdzono, że półkule mózgowe są właściwym organem świadomości, ale to nie wyczerpało zagadnienia. Pozostało pytanie, czy rzeczywiście istnieje różnicowanie mózgu pod względem funkcjonalnym (niekiedy konieczne tego typu, jakie przy-

li mózgu u osób posługujących się prawą ręką. Odkrycie de Broca, który miał wielkie uznanie dla Galla, mimo dostrzeganych u niego nieścisłości, stało się poważnym atutem w rękach teoretyków lokalizacji funkcji psychicznych w różnych jego częściach i silnym bodźcem do dalszych poszukiwań.

Już w osiem lat po odkryciu przez de Broca ośrodka mowy, Hughlings Jackson na materiale klinicznym przedstawił dowody istnienia w korze mózgowej ośrodków ruchowych. W ślad za tym odkryciem już w następnym 1870 r. Fritsch i Hitzig wykazali istnienie ośrodków ruchowych metodą drażnienia kory prądem elektrycznym. Dotykając elektrodą brzozy krzyżowej i wielocowej wywołało skurcze mięśni szkieletowych po przeciwniej stronie w stosunku do drażnionej. Metoda elektrycznego drażnienia pozwoliła Hitzigowi ustalić 5 ośrodków ruchowych (u psa)...

„Do tych ośrodków już w 1874 r. angielski fizjolog Ferrier dodał 10 następnych. Gdy w 1881 r. psychiatra francuski Charcot przysłał się na Kongres Medyczny w Londynie demonstrację przez Ferriera mapie z uszkodzonymi ośrodkami ruchowymi, przynął, że przypomniał ona apoplektyka. „Ależ tak, to jest rzeczywiście chory” — oświadczył. Zapano-

wała wówczas wręcz moda na badania nad lokalizacją, szczególnie motoryczną.

To, co Hitzig i Ferrier osiągnęli w dziedzinie lokalizacji wrzeź ruchowych, to Herman Munk (1839—1912), fizjolog niemiecki, zrealizował dla sfery czuciowej. Munk posługiwał się głównie metodą uszkiadania kory mózgowej, wycinania różnych jej części, pracując głównie na psach. Znał jest powszechnie ustalono przez niego zjawisko tzw. „ślepoty duchowej”, polegające na utracie lub upośledzeniu zdolności rozpoznawania wzrokiem otaczających przedmiotów wskutek uszkodzenia płatów potylicznych mózgu zawierających ośrodek wzroku.

„Sporządzona przez Munka mapa mózgu spotkała się z krytyką wielu badaczy. Jedni atakowali brak w korze ośrodków ruchu, inni, szczególnie Luciani, przecistawiali się ściśsiemu izolowaniu tych ośrodków. Według Lucianiego ośrodek korowy zajmują duże przestrzenie i zachodzą na siebie. Fryderyk Goltz (1834—1902) tezę Lucianiego poparł, wykazując, że nawet po zniszczeniu obu płatów potylicznych pies w dalszym ciągu omija stojące na drodze przeszkody, co więcej, reaguje na światło nawet po usunięciu całych półkul mózgowych.

O ile w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX stulecia interpretacje eksperymentów lokalizacyjnych nabierały nierzadko wyraznych akcentów materialistycznych, do czego przyczyniły się silne tendencje materialistyczne ówczesnej filozofii, bazujące na postępie przyrodoznawstwa — o tyle później, w latach osiemdziesiątych tego wieku zaczęły się pojawiać coraz częściej akcenty idealistyczne. Właśnie Goltz, a obok niego Gudden zapoczątkowali wyraźną opozycję w stosunku do rozwijającej się intensywnie nauki o lokalizacji. Wprawdzie Goltz w późniejszych pracach zmienił znacznie poglądy na lokalizację, ale pierwsze jego prace były bardzo na rękę jej przeciwnikom. Wykazywał w nich przecież, że wszystkie części kory mózgowej biorą udział w powstawaniu wrażeń, wyobrażeń, myślenia i woli. Nie wiedział jeszcze wtedy, że wiele z jego twierdzeń ma pokrycie w faktach jedynie na skutek niedokształtności techniki operacyjnej. Goltz początkowo uszkiadzał tkankę mózgową przez otwory trepanacyjne silnym strumieniem wody, co w żadnym wypadku nie pozwalało na określenie rozmiarów uszkodzenia.

Gudden (1824—1876) pracował również metodą usuwania mniejszych lub większych części mózgu, ale u nowo narodzonych osobników, głównie królików. Wycinał im płaty potyliczne i cieniemiennie. Po takiej operacji zwierzęta rosły, nie wykazując żadnych istotniejszych zmian w zachowaniu w porównaniu z grupą kontrolną królików nieoperowanych. Nawet po usunięciu całej półkuli mózgowej sytuacja pozostawała bez zmian. Dopiero usunięcie obu półkul wywołało u noworodka całkowite zahamowanie rozwoju. Na podstawie tych eksperymentów, Gudden przeciwwstawił się w sposób zasadniczy teorii lokalizacji typu Hitziga czy Munka, dopuszczając jedynie możliwość jakiegś ogólnej lokalizacji sensorycznej i motorycznej...

W następnym numerze: DUSZA ZREDUKOWANA DO ODRUCHOWYCH WARUNKÓW.

Wskazuje na to stosowany w szkole, jako naczelny środek, rozbudowany system szkadeń i nakazów, t. j. towarzysząca mu bezradność wobec przegrającej się w wielu przypadkach dyscypliny. Wśród czynników oddziaływających na postawę młodzieży szkoła ustępuje równocześnie na coraz dalszy plan.

Doświadczenie wskazuje, że prawdziwy, wychowawczy autorytet może być oparty jedynie na tym, co szkoła i nauczyciele dają młodzieży. Nie tylko w sensie przyradowym (dostarczanie wiadomości, podbudowa zawodu) obecnie przecież także osiaganiem, a w codziennym odczuciu i świadomości samych zainteresowanych. Od tej strony, z której strony trzeba dziś rozpatrywać problemy wychowawcze szkół."

FUNDUSZ STYPENDIALNY Im. F. CHOPINA.
Zamówienia przyjmuje
TOWARZYSTWO Im. F. CHOPINA, Warszawa, Okólnik nr 1, tel. 6-98-74

— przyp. mój) rę polega na uprowadzeniu samochodu".
I nóż". Niech będzie „uprowadzenie”.

C dobrą statystykę dla reformy szkolnej

magające szybkiej odpowiedzi i w szczególności ujęciu, przydatnym tylko dla potrzeb oświatowych. GUS takich badań

Winę ponosi art. 25 kodeksu karnego, który nie pasuje do takich wyczynów, jak opisany. Winię jest także kierowca, który na kilka minut oddalił się od

Prenumerata za granicę jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, nr konta PKO 1-6-100024, nr telefonu 8-49-58. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, Banki Tychyde, Główny Urząd, Sklep Archiwalny, Warszawa, ul. Miodowa 10.